

■ Po co jest Europol? s. 6

■ Skazany za brak przepisów s. 13

■ Ustawa o Policji s. 43

POLICJA

nr 10 (19), październik 2006 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997

Temat: Praktyczne
zastosowanie środków
przymusu

Jak uczyć?

POLICJA

997

TYLKO SŁUŻBA

Szkolenie po nowemu

- s. 4 **Koniec fikcji** – rozmowa z podinsp. Krzysztofem Łaskiewiczem, dyrektorem Biura Kadr i Szkolenia KGP

Handel ludźmi

- s. 10 **Niewolnicy XXI wieku** – Irena Fedorowicz
s. 12 **Żeby zdążyć** – Irena Fedorowicz



Policja buduje SIS

- s. 22 **O krok od Schengen**

Psycholog radzi

- s. 29 **Stres pod kontrolą?** – rozmowa z Małgorzatą Chmielewską, psycholog koordynator w KGP

Ludzie skargi piszą

- s. 30 **Udowodnij, że nie jesteś wielbłądem** – Grażyna Bartuszek
s. 31 **Nie marnować kontroli** – rozmowa z podinsp. Robertem Baldysem, p.o. dyrektora Biura Kontroli KGP

ŚWIAT

Europol

- s. 6 **Wiedza to podstawa** – pierwszy wywiad **EUROPOL** dyrektora Europolu dla polskiej prasy



STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Nielegalne posiadanie amunicji

- s. 13 **Skazany za brak przepisów** – Elżbieta Sitek



PROWOKACJE

Co dalej z antyterrorystami?

- s. 16 **Widziane z dołu** – Przemysław Kacak
s. 20 **Powrót dowódcy** – Elżbieta Sitek

ZAGINIENI

SENSACJE

Sprawy sprzed lat

- s. 24 **Najstarszy odcisk** – Piotr Machajski
s. 25 **Mąż z Archiwum X** – Tadeusz Noszczyński

Konsekwencje afery aro

- s. 33 **Do więzienia za przełożonych?** – Tadeusz Noszczyński

PAMIĘĆ

Uroczystości w Miednoje

- s. 26 **Dzwon w milczącym lesie** – Paweł Chojecki
Losy policjantów II RP
s. 28 **Granatowi żołnierze września** – Andrzej Sprycha



OBOK NAS

Prewencja kryminalna

- s. 34 **„Policjanci” w habitach** – Aleksandra Wicik

Agresywne psy

- s. 38 **Winny jest zawsze człowiek** – Paweł Ostaszewski

PRAWO

Odpowiedzialność majątkowa funkcjonariuszy

- s. 36 **Nie tak ostro, ale skutecznie** – Krzysztof Choiński
Zmiany w ustawie o Policji
s. 43 **Prawo na czasie** – Mariusz Róg

KRAJ

- s. 45 **Badania społeczne**
s. 46 **Rozmaitości**



ROZRYWKA

Anna Dereszowska – aktorka

- s. 48 **Sama prositam o mandat** – Monika Dąbrowska

REAKCJE

ETYKIETA

- s. 50 **Windą w górę, schodami w dół** – Grażyna Bartuszek

zdjęcie na okładce Wojciech Basiński

» Z notatnika SAWKI



Koniec fikcji

Z podinsp. KRZYSZTOFEM ŁASZKIEWICZEM,
dyrektorem Biura Kadr i Szkolenia KGP,
rozmawia Paweł Chojecki

Nadchodzi radykalna zmiana w filozofii kształcenia policjantów?

– To pierwszy od lat przełom w szkoleniu i doskonaleniu zawodowym. 20 września weszły w życie zmiany w ustawie o Policji. Rozporządzenie regulujące szczegóły zostanie podpisane lada chwila. Chodzi o to, by stworzyć policjantom przejrzystą drogę awansu zawodowego. Trzeba usunąć absurd. Przez lata systemy szkolenia służyły przede wszystkim szkołom do budowania miejsc pracy dla kadry. Pojawiały się podejrzenia o korupcję i przecieki tematów egzaminacyjnych, były próby „podchodzenia” do wykładowców. Nieszczęsne szkolenia specjalistyczne mocno napędzały machinę administracyjną i powodowały wysokie koszty. W latach 2001–2006 przez szkoły policyjne przeszło około 14 000 ludzi. W konsekwencji dało to efekt formalny w postaci awansów, ale mam poważne wątpliwości co do zdobytej w ten sposób fachowej wiedzy.

Kursów specjalistycznych nie będzie?

– Znikają one w obecnym kształcie. Dawały policjantowi możliwość awansu, tak zwany „papier”, ale bardzo często powielały treści z kursów podstawowych. Ludzie przesiadywali miesiącami w szkołach zamiast w pracy, albo jeździli tam i z powrotem. Ostatnie lata kształcenia specjalistów w systemie wyłącznie eksternistycznym, to był już szczyt absurdu. To w znacznej części zmarnowane pieniądze.

Jak ma teraz wyglądać droga zawodowa policjanta?

– Będą dwa obowiązkowe szkolenia. Po przyjęciu do służby kilkumiesięczny kurs podstawowy o profilu prewencyjnym. Taki sam dla wszystkich. Następnie policjanci powinni kilkanaście miesięcy do trzech lat popracować w pierwszej linii. Poza tym będzie szkolenie dla absolwentów szkół wyższych w WSPol. w Szczytnie zakończone egzaminem. Oficerem będzie mógł zostać jedynie policjant z wyższym cywilnym wykształceniem. Trzeba rozpocząć żmudny proces określania roli oficera w Policji jako nowoczesnego kierownika o wysokich kwalifikacjach zawodowych i moralnych. Policjanci ze służby kandydackiej przejdą na początek odpowiednie przeszkolenie, jak teraz, a po przyjęciu do normalnej służby uzupełnią brakujące elementy szkolenia podstawowego.

W trakcie służby trzeba się doskonalić. Co więc zamiast szkoleń specjalistycznych?

– Ciężar szkolenia zawodowego przenosi się głównie na komendantów wojewódzkich. To oni będą je planowali w zależności od potrzeb i środków. Będzie doskonalenie zawodowe lokalne, w miejscu pełnienia służby, oraz centralne. Uczyc się trzeba wyłącznie tego, co jest niezbędne w służbie. Na szkolenia policjant może więc jeździć wiele razy. Dziwię się, że wcześniej nikt nie wprowadził takich prostych i ekonomicznych rozwiązań.

Jak to będzie wyglądało w praktyce?

– Dotąd, żeby być dzielnicowym, mimo odpowiedniej wiedzy i praktyki, trzeba było ukończyć szkolenie specjalistyczne. Teraz wyślemy policjanta na szkolenie zawodowe tylko wtedy, kiedy przełożony uzna, że pewne elementy jego służby powinny być udosконаłone. Nie trzeba będzie uczestniczyć w całym kursie – lecz wybierać niektóre moduły. Doskonalenie zawodowe nie jest po to, żeby policjant mógł awansować, ale żeby lepiej pracował.

A szkoły? Będą miały co robić?

– Zleciłem analizę, z której wynika, że mamy około 400 programów szkolenia! Wiele całkowicie zbędnych. Szkoły same je układały, a powinny świadczyć usługę i szkolić na zamówienie jednostek. Potrzeba tam praktyków. Absolwenci często dworują sobie, że egzaminują ich „biurkowcy”. Tak wielu oceniających przynajmniej w części musi mieć rację. Cały ten system wymaga naprawy. Liczba szkół pozostanie bez zmian, ale zbadamy jakość kadry. Sprawdzamy drogę zawodową wykładowców, czy mieli doświadczenie „w linii”.

Zapowiada się weryfikacja wykładowców?

– Nie chodzi o redukcję kadry dydaktycznej, ale o jej rotację. Budujemy profil wykładowcy. Kiedyś uznawano, że najlepszy są ci z wykształceniem pedagogicznym. Teraz uważamy, że wykładowca powinien być rzemieślnikiem. Mistrzem, który w formie kilkuletniego kontraktu lub pod koniec kariery przekazuje wiedzę i doświadczenie młodszemu kolegom. I niekoniecznie musi być oficerem. Dyżurny ma uczyć przyszłego dyżurnego, dzielnicowy – przyszłego dzielnicowego.

Co z egzaminami i awansami na wyższe stopnie?

– Właściwi przełożeni będą przenosili na wyższe stanowiska służbowe, mianowali na stopnie sierżantkie i aspiranckie. Tu egzaminów już nie będzie.

Pozostanie egzamin oficerski. Żeby do niego przystąpić, trzeba będzie ukończyć szkolenie dla absolwentów szkół wyższych.

Czy przełożeni będą na pewno sprawiedliwi w tym względzie?

– Istnieje oczywiście niebezpieczeństwo nepotyzmu. Zakładam, że żadna administracja nie jest od tego wolna. Ale musimy się na coś zdecydować. Przełożeni rzeczywiście będą teraz obdarzeni bardzo dużym zaufaniem przez szefostwo Policji i z tego rozliczani. Są związki zawodowe i system skargowy. Świadomość własnych praw jest u dzisiejszych policjantów bardzo wysoka, to dobrze. Przełożeni przejmują się wypowiedziami na internetowych forach. A dowódca otoczony jedynie kolesiami będzie miał problem, bo ktoś przecież musi pracować.

Trzeba jednak pamiętać, że policjant awansować może, ale nie musi. Nie powinno być awansów tylko za lata służby, „bo mi się należy”.

Kiedy te przepisy wejdą w życie?

– Już obowiązują zmiany w ustawie o Policji. Są gotowe projekty przepisów wykonawczych. Teraz czeka ją na podpis ministra.

A wykształcenie i stopnie zdobyte wcześniej?

– Nikt nie straci żadnych wcześniej uzyskanych uprawnień.

Co te zmiany mają dać Policji?

– Po pierwsze, policjanci będą mogli szybciej awansować. Dotąd wielu ludzi było niepotrzebnie zablokowanych, bo mimo niepodważalnych umiejętności, z formalnych przyczyn nie awansowali. Po drugie, koniec z fikcją: policjanci będą wreszcie kształceni nie po to, żeby była praca dla wykładowców, ale w zakresie, jaki jest im naprawdę potrzebny do pełnienia dobrej służby. To wszystko oznacza racjonalizację szkoleń, a także uniknięcie niepotrzebnych wydatków.

Dziękuję za rozmowę. ■

zdj. Anna Michejda

NAJWAŻNIEJSZE ZMIANY W SYSTEMIE SZKOLENIA:

- ✓ dwa stopnie kwalifikacji zawodowych – podstawowy i oficerski,
- ✓ w szczególnie uzasadnionych wypadkach komendant główny będzie mógł mianować na wyższe stanowisko także policjanta w służbie przygotowawczej,
- ✓ nie będzie stażu aplikacyjnego,
- ✓ szkolenia specjalistyczne zastąpi doskonalenie zawodowe na poziomie centralnym i lokalnym,
- ✓ wprowadzenie do doskonalenia zawodowego systemu kształcenia na odległość (e-learning),
- ✓ opracowanie ścieżki kariery zawodowej nauczyciela policyjnego,
- ✓ zatrudnienie na stanowiskach wykładowców praktyków z długoletnim stażem,
- ✓ nie będzie egzaminów na stopnie w korpusie sierżantów i aspirantów,
- ✓ przy przejściu do innego pionu nie trzeba będzie kończyć żadnego dodatkowego kursu.

Max-Peter Ratzel jest dyrektorem Europolu od 16 kwietnia 2005 roku. Jest fizykiem, matematykiem, oficerem niemieckiej policji kryminalnej (BKA). Zajmował się tam przestępczością zorganizowaną i współpracą międzynarodową. Rzadko opuszcza haski gmach przed 19.00. Ma 57 lat, pochodzi z Dillingen w Niemczech. Ma żonę i troje dzieci.



Wywiad dla miesięcznika „Policja 997” jest pierwszym, którego dyrektor Europolu udzielił polskiej prasie

Wiedza to podstawa

Dyrektor Max-Peter Ratzel jest na bieżąco w sprawach dotyczących policji państw członkowskich Europolu

Po co powstał Europol?

– Europejskie Biuro Policji to instytucja, która wspiera państwa członkowskie w ich wysiłkach na rzecz zwalczania międzynarodowej przestępczości zorganizowanej. Pomoc ta polega głównie na wymianie informacji i analizie kryminalnej. Zbieramy informacje od państw członkowskich, przetwarzamy je, analizujemy i upowszechniamy na dwóch poziomach: strategicznym (analizy przestępczości, oceny zagrożenia) i operacyjnym (dostarczanie fachowej wiedzy i wsparcia technicznego na potrzeby bieżących śledztw).

Europol stworzył też system komputerowy, z którego już od roku mogą korzystać wszystkie państwa członkowskie.

Który rodzaj przestępczości najbardziej zagraża Europie?

– Nie zdołaliśmy ustalić jednego rodzaju przestępczości, który w równym stopniu zagrażałby wszystkim krajom Europy. Zidentyfikowaliśmy natomiast kilka zorganizowanych grup przestępczych, które opanowały większość kontynentu. To głównie grupy albańskie,

tureckie i nigeryjskie. Kilka rodzajów przestępczości dotyczy całej Europy: narkotyki, handel ludźmi, nielegalna migracja, przestępczość finansowa i oczywiście terroryzm. W poszczególnych częściach Europy różne są dominujące grupy i rodzaje przestępczości zorganizowanej.

Na południowym wschodzie mamy przemyt narkotyków, głównie heroiny, handel ludźmi, nielegalną migrację. Działają tam grupy bałkańskie, tureckie i albańskie. Północny zachód to głównie handel ludźmi, nielegalna migracja z Afryki i narkotyki, przede wszystkim kokaina, która dociera tam z Ameryki Płd., czasem przez Afrykę. Północny wschód Europy, w tym Polska, jest opanowany przez rosyjskojęzyczne grupy przestępcze. Rządziej działają tam tureckie czy nigeryjskie. Dominująca przestępczość to oczywiście narkotyki, ale też oszustwa dotyczące towarów i podatku VAT oraz przestępczość finansowa, a w północnej części tego regionu również gangi motocyklowe. W tzw. regionie atlantyckim Europy, na północnym zachodzie, główne zagrożenie to produkcja syntetycznych narkotyków, czym zajmują się m.in. grupy belgijskie i holenderskie. Tu nie importuje się narkotyków, jak na południu, ale eksportuje je do USA, Kanady, Australii, na Karaiby itp.

Polskie grupy przestępcze również mają w tym udział...

– Tak, ale najczęściej zdarza się to w Europie Zachodniej, a droga przemytu narkotyków prowadzi przez Atlantyk. Inne dominujące w Europie rodzaje przestępczości to fałszowanie pieniędzy, głównie euro. Najczęściej dzieje się to w Bułgarii, na Litwie i we Włoszech, a sieć dystrybucji składa się z obywateli tych państw, czasem wspomaganymi przez sąsiadów. Ta „geografia” pokazuje, że zorganizowana przestępczość w Europie jest płynna i niejednolita.

Wspomniał Pan o terroryzmie. Ostatnich pięć lat wiele zmieniło w naszym życiu. Co Europol robi, żeby zwalczać terroryzm?

– Terroryzm jest trudniejszy do zwalczania niż przestępczość zorganizowana. W przeszłości walka z nim odbywała się na zasadzie kontaktów bilateralnych między agencjami bezpieczeństwa. Wymiana informacji polegała na tym, że jej posiadacz sam decydował, do kogo powinna trafić. Pozostali nie wiedzieli nawet, że istnieje. Nasze podejście jest szersze. Staramy się uświadomić ludziom, że muszą zmienić zachowanie, że są zasady, które powinny być wspólne dla wszystkich. Jedno z moich credo brzmi: im więcej informacji wymieniasz, tym więcej zdobędziesz wiedzy. Jeśli prowadząc postępowanie, mamy odpowiednio dużo wiedzy, możemy przerwać wątki niewarte prowadzenia, a siły rzucić tam, gdzie to naprawdę konieczne. W odniesieniu do terroryzmu daje to możliwość bycia bardziej proaktywnym niż reaktywnym. Nie chodzi o to, żeby czekać, aż nastąpi atak, ale by zdołać go powstrzymać. I w ostatnich miesiącach pojawiły się sukcesy. W sierpniu udaremniono zamachy terrorystyczne w Wielkiej Brytanii, potem w Danii. Państwa członkowskie coraz lepiej dzielą się informacjami, większą



Europol – Europejskie Biuro Policji – to organizacja Unii Europejskiej powołana do ochrony porządku publicznego. Wspiera 25 państw członkowskich w walce z międzynarodową przestępczością zorganizowaną, taką jak nielegalny handel narkotykami, fałszowanie pieniędzy, nielegalna

migracja i handel ludźmi, przestępczość komputerowa. Główną „bronią” stosowaną przez Europol jest wywiad kryminalny. Co piąty z ponad 500 zatrudnionych w Hadze pracowników zajmuje się analizą informacji, których dostarczają służby porządku publicznego poszczególnych państw. Budżet Europolu, kontrolowany przez instytucje UE, pochodzi ze składek 25 członków i wynosi w tym roku ponad 63 mln euro. Z Polski pochodzi ok. 1,5 mln euro rocznie.

wagę przywiązując do ich jakości niż liczby. I co ważne – docierają one odpowiednio wcześniej, co daje możliwość ich wykorzystania w celu zapobieżenia przestępstwom. W ubiegłym roku Europol wspierał 40 postępowań państw członkowskich. W tym roku – niespełna 20. To pokazuje, że jest coraz więcej zaufania i współpracy między państwami.

Ważna jest wymiana wszelkich informacji, a nie wyłącznie danych osobowych. Jest nam to potrzebne, zarówno dla wiedzy policji państw członkowskich, jak i polityków. Żeby np. Komisja Europejska miała nie tylko 25 różnych obrazów zjawiska, ale żeby te obrazy składały się w jeden. Bo to daje podstawę do skutecznego działania.

Wspomniał Pan o jednej ze swoich zasad. Czy są inne, które stara się Pan wdrożyć tu, w Europolu?

– Druga moja zasada brzmi: mniej obiecuj, więcej dawaj. Wymagam, by Europol co najmniej wywiązywał się z tego, co obiecał. Lepiej, żeby dawał więcej. W ubiegłym roku przygotowaliśmy system informatyczny, który miał być gotowy 10 października. Siódmego wieczorem, a był to piątek, poinformowałem Radę Zarządzającą, że system działa. Podobnie było z prognozą przestępczości zorganizowanej OCTA, którą w tym roku przygotowaliśmy po raz pierwszy. Wydaliśmy dokument w terminie, trwają już prace nad prognozą na 2007 rok.

Kolejna moja zasada, która dotyczy funkcjonowania organizacji, głosi: nie koncentruj się na poszerzaniu, a na pogłębianiu. Nie domagam się więcej kompetencji. Zabiegam o to, by do maksimum wykorzystać te, które mam.

OCTA to nowa jakość w działalności Europolu?

– W przeszłości Europol przygotowywał raporty o stanie przestępczości zorganizowanej w Europie. W 2006 roku po raz pierwszy opublikowaliśmy nie raport, ale ocenę zagrożenia (threat assessment – red.). Na podstawie aktualnej sytuacji prognozujemy kierunki jej rozwoju. To już nie jest opisywanie przeszłości, ale wybieganie w przyszłość.

► **Jaka jest władza Europolu w stosunku do władz państw członkowskich? Czy może Pan im coś nakazać?**

– Absolutnie nie. Europol został powołany przez państwa Unii Europejskiej jako organizacja wspierająca, doradcza i koordynująca. Nie wyznaczamy zadań siłom porządku publicznego poszczególnych państw. Możemy je informować, zapraszać, zachęcać, szkolić i wspierać, ale nie możemy im niczego nakazać.

I to działa?

– Działa bardzo dobrze. Europol się rozwija. Zaczynaliśmy w 1994 roku jako Jednostka Antynarkotykowa Europolu (EDU), w kilkadziesiąt osób. Osiem lat temu weszła w życie Konwencja o Europolu, a w 2004 roku przybyło nam 10 państw.

Nie domagam się więcej kompetencji. Zabiegam tylko o to, by do maksimum wykorzystać te, które mam.

Co wnieśli do Europolu przybysze?

– Przede wszystkim poznaliśmy nowy punkt widzenia na wiele spraw, czasem różny, czasem zupełnie nowy. Zyskaliśmy ekspertów z długoletnim doświadczeniem w walce z rosyjskojęzycznymi grupami przestępczymi. Przybyło nam ludzi o znakomitych kwalifikacjach: zawodowych, językowych, społecznych. Wielu z nich jest naprawdę bardzo zaangażowanych w pracę Europolu. Ważny jest też aspekt kulturowy – nasza organizacja ma teraz bogatszy koloryt.

Jak układa się współpraca z oficerami łącznikowymi, wśród nich z przedstawicielem Polski?

– Znakomicie! Oficerowie łącznikowi bardzo dobrze współpracują ze sobą, są też w stałym kontakcie z siłami policyjnymi swoich państw. Polski oficer, Mirosław Kumanek, jest tu szczególnie lubiany i poważany. Świadczy o tym choćby to, że po raz drugi został wybrany na szefa krajowych jednostek Europolu i przewodniczy ich spotkaniom. Ma przez to konkretny wpływ na to, czym Europol się zajmuje. Jeśli chodzi o mnie, to znamy się z panem Kumankiem od 10 lat. Współpracowaliśmy jako przedstawiciele policji Polski i Niemiec na forum międzynarodowym. Od niedawna Polskie Biuro Łącznikowe wspiera młoda dama, o znakomitych kwalifikacjach (Katarzyna Staciwa – red.), która zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie. Praca w takiej organizacji, gdzie ma się do czynienia z najpoważniejszymi przestępstwami, wymaga odporności, siły i pewności siebie. W polskiej sekcji to wszystko mamy.

Polska jest państwem granicznym i z pewnością długo nim będzie. Czy polska Policja ma wobec tego do spełnienia jakąś szczególną rolę w zwalczaniu międzynarodowej przestępczości?

– Jak już wspomniałem, rola polskiej Policji jest nie do przecenienia w walce z rosyjskojęzycznymi grupami. Chodzi nie tylko o znajomość języka, ale też mentalności i kultury, co ułatwia infiltrację interesujących nas środowisk.

Jak wyobraża Pan sobie Europol za pięć lat?

– Dobre pytanie. Będziemy zatrudniać więcej ludzi, może o 150–200 osób. Przeprowadzimy się

do nowego budynku, bo obecny jest bardzo ładny, ale za mały i niefunkcjonalny. Mam nadzieję, że powstaną już nowe przepisy regulujące działalność Europolu, bo te, które dziś obowiązują, nie przystają do rzeczywistości. Uregulowania prawne instytucji unijnych, w tym Europolu, pochodzą z początku lat 90. Dobrze byłoby, gdyby Konwencję o Europolu mogła zmieniać Rada Unii Europejskiej zwykłą większością głosów. Teraz każda najdrobniejsza zmiana wymaga jednomyślności i ratyfikacji przez wszystkie państwa. To trwa lata! W styczniu 2006 roku rozpoczęła się dyskusja o roli Europolu w przyszłości. Wyniknie z niej, czy nadal będziemy pełnili rolę głównie koordynującą i wspierającą, czy też państwa członkowskie zechcą poszerzyć nasz mandat. Teraz nawet nie mamy pojęcia, czym możemy się zajmować za pięć lat.

A przestępczość – jak zmieni się w ciągu tych pięciu lat? Co będzie zanikać, a co się rozwinie?

– Nie przypuszczam, żeby jakikolwiek rodzaj przestępczości mógł zaniknąć. Sądzę, że zagrożenie będzie rosło i zatrzyma się na bardzo wysokim poziomie. Przestępczość będzie bardziej złożona i skomplikowana. Coraz większy wpływ będą miały nowoczesne technologie. Jest przestępczość, która powstała dzięki nim. Nowoczesne środki techniczne ułatwiają popełnianie przestępstw. Przestępczość staje się coraz bardziej międzynarodowa. I ostatnia sprawa, dosyć oczywista: podłożem każdej przestępczości są ludzkie potrzeby i możliwości ich realizacji. Ludzie chcą mieć wszystko, co widzą w telewizji, w Internecie. Wielu z nich, jeśli nie może zdobyć tego legalnie, schodzi na drogę przestępstwa.

Dziś wydaje się, że Europa cofa się do XIX wieku, jeśli spojrzeć na to, co dzieje się w południowych Włoszech, gdzie wróciło niewolnictwo...

– Nie powiedziałbym, że wróciło niewolnictwo. Jedni ludzie usiłują wykorzystywać innych ludzi, którzy mieli nadzieję na poprawę swojego losu. Tymczasem bito ich, torturowano, gwałcono, a nawet zabijano. Co gorsza, to wciąż trwa. Naszym zadaniem jest koordynować wysiłki polskiej i włoskiej policji, zbierać jak najwięcej informacji o tym procederze, by próbować zapobiegać podobnym przypadkom.

Jest Pan oficerem niemieckiej policji kryminalnej. Czym różni się Pańska praca tu, w Europolu, od tej w Niemczech?

– Jest sporo różnic i wiele podobieństw. Kiedy pracowałem w Niemczech, choć zawsze w międzynarodowym otoczeniu, reprezentowałem swoje państwo. Tutaj pracuję dla i w imieniu Europolu. To zmienia też moje myślenie. Poza tym to niezwykle doświadczenie: obracać się na co dzień w wielokulturowym, wielojęzycznym i wielonarodowym środowisku.

Dziękuję za rozmowę. ■

IRENA FEDOROWICZ
zdj. Europol

Niewolnicy XXI wieku

Na jednej z plantacji kobieta zastrzeliła z wycieńczenia. Nie wiadomo, czy jeszcze żyła, kiedy strażnicy zapakowali ją do dostawczego samochodu i wywieźli w nieznanym kierunku. Nikt jej odtąd nie widział. Jej nazwisko widnieje obok ponad stu osób, które uznano za zaginione od 2000 roku we Włoszech.

– Wiele jeszcze przed nami – mówi insp. Andrzej Trela, dyrektor Biura Kryminalnego KGP, które ze strony Policji koordynuje śledztwo w sprawie polsko-włoskiego handlu ludźmi. – Przesłuchaliśmy już ponad 300 świadków, zostało blisko 700. Do zakończenia postępowania przygotowawczego jeszcze daleko. Wynika to zarówno z liczby koniecznych do przesłuchania świadków w Polsce i we Włoszech, a także innych czynności dowodowych w obu krajach. To zajmie co najmniej rok.

UCIEKALI DO KONSULA

Polskie władze dowiedziały się o sprawie w połowie ubiegłego roku. Ambasadę RP w Rzymie alarmował



18 lipca o 2.00 na plantacji w okolicy Foggii wkroczyli włoscy i polscy policjanci. Zatrzymali 20 osób, które uczestniczyły w niewolniczym wyzysku Polaków, Rumunów i Afrykańczyków. Na zdjęciu z lewej: zatrzymanie jednego z podejrzanych

Domenico Centrone, konsul honorowy RP we włoskim Bari. Zgłaszało się do niego coraz więcej Polaków, którzy uciekli z plantacji i byli bez środków do życia.

Centrone, biznesmen zajmujący się przetwórstwem owoców, pomagał, na ile mógł. Dawał po 100–150 euro, organizował transport do Polski. W końcu uznał, że tak masowemu zjawisku nie podole.

W Polsce tymczasem przybywało postępowań w sprawie oszustw, których ofiarą padli ludzie wysłani do pracy na południu Włoch. Kończyły się niewykryciem sprawcy. W tym roku liczba śledztw przekroczyła 300. Z zeznań świadków wyłaniał się obraz procederu, który jako żywo przypominał handel ludźmi.

– Polacy jeżdżą na włoskie plantacje od czterech, pięciu lat – mówi podinsp. Przemysław Molenda, jeden z policjantów, którzy współpracują z Włochami. – Nie od razu był to bezprawny proceder. Ktoś pracował na plantacji, sprowadził tam parę osób. Znany Włoch zapłacił mu parę groszy za następnych. I okazało się, że z tego można żyć. Potem przybrało to rozmiary masowe.

NIKTÓRZY WIDZIELI PIENIĄDZE

We Włoszech rynek jest chłonny, bo miejscowi nie chcą ciężko pracować w ekstremalnych warunkach,



nawet za 10–12 euro na godzinę. Polscy pośrednicy zapewniali siłę roboczą za pół tej ceny. Na jakich warunkach – to już plantatorów nie obchodziło. Na lep ogłoszeń o pracy z zakwaterowaniem, za 4–5 euro na godzinę, nabierały się tysiące Polaków: „sieroty” po PGR, bezrobotni, czasem w drugim pokoleniu.

Za wyjazd płacili po 500–1000 złotych, najczęściej pożyczonych. Drugie tyle wykładali na podróż. Jechali czasem 20 godzin. Niektórzy bez grosza, inni z paroma euro w kieszeni.

– Trzeba było mieć trochę szczęścia w tym pechu – mówi podinsp. Molenda. – Można było trafić lepiej lub gorzej. Widziałem, jak mieszkali Polacy. Dom bez szyb, w środku stłoczonych kilkadziesiąt osób. Żadnych sanitariatów. Albo boksy w budynku, który dawniej był chlewem... Ale niektórym przynajmniej płacono.

Ile? Molenda opowiada o starszej pani, którą spotkał w czasie nocnej akcji na plantacji. Pracowała 45 dni. Zarobiła 92 euro! Należała do tej mniejszości, która widziała jakiegokolwiek pieniądze. Większość odpracowywała „dług”.

SPIRALA DŁUGU

– To wynalazek szatański – tłumaczy oficer. – Polacy musieli płacić za warunki, w których przyszło im żyć: za nocleg, wodę, prąd. Od pierwszego dnia pobytu. Kto miał gotówkę, płacił od razu, inni mieszkali „na kredyt”. Każdego dnia ich dług rósł o kilka, kilkanaście euro.

Robotnikom płacono głodowe stawki, a najczęściej nie płacono im wcale. Ci, którzy dopytywali się o zapłatę, byli bici. Inni nie pytali.

Ciężko pracujący ludzie musieli coś jeść. Nad ramię byli wywożeni na pola. Koło południa samochody transportowe zabierały ich do „noclegowni” na 2–3 godziny, żeby przeczekali największy upał. Potem wracali na plantację i pracowali do późnego wieczora. Nikt nie zamierzał zawozić ich do sklepu odległego czasem o kilkadziesiąt kilometrów. Lepiej było dostarczać im chleb i inne niezbędne rzeczy. Tym bardziej że musieli za to płacić 2–3 razy więcej niż w sklepie. I dług rósł.

ZASTRASZENI

Policjanci, którzy byli w rejonie Foggii, opowiadają, że większość plantacji nie była ogrodzona. Po co? Dokąd mieli uciekać zastraszeni ludzie, którzy nie mieli pieniędzy, nie znali języka, nie dysponowali nawet telefonem?

To nie robotnicy nazwali swoich nadzorców kapo. Oni sami się tak określali, by wzbudzić strach. Byli wśród nich Włosi, Polacy, Ukraińcy. Nie musieli się nad ludźmi znęcać. Wystarczyło, że „dla przykładu” raz czy dwa kogoś pobili. Nawet nie zabierali Polakom paszportów. Nie było potrzeby.

– Proceder był ustawiony tak, żeby wykorzystać ludzi do maksimum, ale nie przekroczyć granicy ich wytrzymałości – mówi policjant, który uczestniczył w uwalnianiu Polaków. – Niektórzy jednak nie wytrzymali.

Teraz włoska policja ma problem. Polscy świadkowie zeznali, że czyjeś zwłoki są zakopane na jednej



Polacy mieszkali w warunkach uciążliwych ludzkiej godności. W dodatku musieli za to płacić po kilka, kilkanaście euro dziennie. Na zdjęciu z lewej: tzw. zaplecze socjalne jednej z noclegowni



Tym samochodem (na zdjęciu z lewej) Polaków wożono do pracy. Upychano ich po kilkunastu

z plaż Bari. – Na której? – pytają Włosi. A tego nie wie nikt, bo Polacy nie znają terenu.

CZY ZA TYM STOI MAFIA?

Nieliczni niewolnicy jednak uciekali, a niektórzy nawet próbowali alarmować miejscową policję. Bezskutecznie. Pozostawał konsul Centrone.

– Jesteśmy realistami i wiemy, że takiej działalności samodzielnie, bez przyzwolenia lokalnych grup przestępczych, nie dałoby się prowadzić – mówi insp. Andrzej Trela.

Nie bez powodu pewnie akcję Terra Promessa (Ziemia Obiecana – red.) przez pół roku przygotowywali w Bari karabinierzy ze specjalnej grupy operacyjnej ROS, oddelegowani z Rzymu.

18 lipca o 2.00 w nocy włoscy i polscy policjanci uderzyli. Zatrzymali 37 podejrzanych (werbowników, kierowców, strażników, organizatorów, zarządców obozów) – 17 w Polsce i 20 we Włoszech. W areszcie jest jeden włoski obszarnik. – Unieszkodliwiliśmy trzon międzynarodowej organizacji przestępczej – mówi dyrektor Trela.

☆

Z włoskich „łagrów” uwolniono 113 Polaków (niepełna 20 wróciło do kraju).

– To nie byli ludzie, którzy cieszą się, że zostali uwolnieni – podsumowuje podkom. Przemysław Molenda. – To byli ludzie, którzy znowu muszą szukać pracy. Bo jak wrócić do domu bez pieniędzy? ■

IRENA FEDOROWICZ
zdj. archiwum

Na początku września włoski minister spraw wewnętrznych zlecił policji podjęcie kolejnego śledztwa w sprawie warunków, w jakich pracują w rejonie Foggii robotnicy z Polski, Rumunii i krajów Afryki. Według włoskiej prasy jest ich tam około 5 tysięcy.

Żeby zdążyć

Handel ludźmi to już nie historie z dalekich krajów, ale rzeczywistość, która dotknęła także Polaków. W Komendzie Głównej Policji powstał we wrześniu zespół do walki z tym procederem. W ramach Biura Kryminalnego tworzy go 14 osób. Cztery z nich od marca zajmują się sprawą wykorzystywania ludzi do niewolniczej pracy we włoskim regionie Apulia.

To największa dotąd sprawa dotycząca handlu ludźmi, jaką prowadzi Policja. W KGP koordynowały ją dotąd... cztery osoby. Gospodarzem polskiej części śledztwa jest krakowska Prokuratura Okręgowa, a prowadzi je kilku policjantów tamtejszej KWP. I na tym można by skończyć wylizywanie fachowców od handlu żywym towarem w polskiej Policji.

JOINTA NIE BYŁO

W marcu tego roku stało się jasne, że Polacy pracujący na południowym wschodzie Włoch, w rejonie miasta Foggia, padli nie tylko ofiarami oszustów. Naszych rodaków sprzedano do niewolniczej pracy na plantacjach warzyw i owoców.

Insp. Andrzej Trela, dyrektor Biura Kryminalnego KGP, naprędce zebrał czworo policjantów (z Katowic, Krakowa i Warszawy), którzy stworzyli nieformalny zespół. Błyskawicznie nawiązali kontakt z Włochami. Wymieniali się informacjami, spotykali się w Warszawie, w Rzymie i w Hadze.

– Chcieliśmy stworzyć tzw. Joint Investigation Team, rozwiązanie przyjęte w europejskim ustawodawstwie – mówi insp. Trela. – To ułatwiłoby prowadzenie wspólnego śledztwa.

Włosi też chcieli. Ale okazało się, że nie mogą wejść w skład takiej grupy, bo ich przepisy nie zostały dostosowane do prawa unijnego.

Pozostało więc działać na zasadzie pomocy prawnej.

– Prowadzimy tzw. lustrzane śledztwo – tłumaczy Trela. – Współpraca układa się modelowo, a przykładem była akcja, do której doszło 18 lipca o drugiej w nocy.

Tę porę Włosi wyznaczali z bardzo konkretnego powodu. Wtedy w polskich barakach w rejonie Foggii jest pobudka. Godzinę później robotnicy są rozwożeni na pola. Wtedy kaci i ofiary rozpierzchają się po tysiącach hektarów i jak ich odszukać?

Obie strony były zgodne, że zatrzymania w obydwu krajach muszą nastąpić w tym samym momencie.

– Bo telefony nie znają granic – wyjaśnia insp. Trela – i dziesięć minutowy poślizg mógłby wszystko zniszczyć. Nasi ludzie działali we Włoszech i w Polsce.

CO DO MINUTY

Włosi chcieli, by zatrzymania u nas nastąpiły na podstawie zapewnień, czyli promes, europejskich nakazów aresztowania. Tak działają we współpracy z innymi państwami. Polskich prokuratorów zapewnienia nie interesowały. Być może wpłynął na to fakt, że nie uczestniczyli wtedy jeszcze w spotkaniach z Włochami, mimo zaproszeń do Rzymu i do siedziby Europolu w Hadze.

– Musieliśmy działać legalnie, ale wiedzieliśmy, że trzeba zdążyć – wspomina Trela. – Gdybyśmy czekali na całą procedurę ENA, operacja by się nie powiodła. I jak byśmy wtedy wyglądali, po pół roku międzynarodowych działań?

Wszystko odbyło się zgodnie z prawem, ale i zgodnie z planem. O tym, jak ważna była wtedy każda minuta, świadczy opowieść polskiego oficera, który uczestniczył w akcji we Włoszech.

– Byłem w ekipie, która zatrzymała jednego z głównych podejrzanych – mówi. – Punktualnie o 2.00 weszliśmy: włoskie AT, karabinierzy ze specjalnej grupy ROS i my. O 2.03 zadzwonił telefon skutego już Włocha. Nie zdążył go odebrać.

PRZESTĘPCZOŚĆ SIĘ ZMIENIA

8 sierpnia Eurojust, unijna organizacja zrzeszająca organy wymiaru sprawiedliwości państw członkowskich, wezwała do Hagi polskich i włoskich prokuratorów zajmujących się sprawą. Tym razem oskarżyciele z Krakowa dostali już zgodę przełożonych na wyjazd. Eurojust i Europol cały czas monitorują postępy śledztwa. W końcu to największa dotąd sprawa tego typu w Europie.

Zespół do walki z handlem ludźmi w Biurze Kryminalnym KGP od września działa formalnie. Zatrudnia 14 osób. W 14 komendach wojewódzkich powołano co najmniej 2-osobowe zespoły, dwie KWP poprzestały na wytypowaniu koordynatorów.

Czwórka oficerów z KGP, od których wszystko się zaczęło, stale się szkoli. Uczyli ich już policjanci z Hiszpanii i Holandii, prawnicy z Uniwersytetu Warszawskiego, działacze pozarządowych organizacji, wśród nich La Strady, która handel ludźmi monitoruje od lat.

– Zmienia się przestępczość i Policja też musi się zmieniać – mówi insp. Andrzej Trela. – W komendach są sekcje ds. przestępczości samochodowej, która pozwoli wygasa. A handel ludźmi w celu wykorzystania ich do niewolniczej pracy, do celów seksualnych czy medycznych, właśnie się rozwija. ■

IRENA FEDOROWICZ

Na liście osób zaginionych we Włoszech w latach 2000–2006, którą przygotowało Biuro Kryminalne KGP, jest ponad sto nazwisk. Można ją znaleźć w Internecie, na stronie www.policja.pl. Ktokolwiek ma informacje o zaginionych, proszony jest o przekazanie ich najbliższej jednostce Policji lub na adres e-mailowy: biurokryminalne@policja.gov.pl.

Skazany za brak przepisów

Policjanta łatwo oskarżyć o wszystko. Nawet o to, że nie dopełnił obowiązków, które do niego nie należały, albo o to, że trzyma w domu amunicję do służbowej broni, czego nie zabraniają żadne przepisy.

Doświadczył tego na własnej skórze sierż. szt. Zbigniew Staniaszek, policjant z komendy Warszawa-Praga Południe.

O CO CHODZI?

8 kwietnia 2003 roku do mieszkania Staniaszka weszli funkcjonariusze BSW wraz z prokuratorem. Oświadczyli, że dokonają przeszukania. W nakazie widniał tylko numer sprawy. Na pytanie zszokowanego policjanta: „O co chodzi?” oficer BSW odpowiedział: „Dowiedz się podczas przesłuchania”.

Przeszukanie trwało ponad dwie godziny. Zatrzymano telefony komórkowe całej rodziny i magazynek z amunicją do służbowego glocka.

Zbigniew Staniaszek został przewieziony do siedziby BSW i tam przesłuchany na temat służby, którą pełnił 26 lutego. Jak się później okazało, w dniu tym w Policijnej Izbie Zatrzymań przy ul. Umińskiego inny policjant przyjął łapówkę. Pełniący funkcję profesora Marek M. umożliwił osobisty kontakt pewnej kobiety z zatrzymanym w izbie Marcinem K., w zamian za co otrzymał od niej 400 złotych.

Ze śledztwa wynikało, że nie był to jedyny taki przypadek w tej izbie. Zarzut o przyjmowanie w różnym czasie łapówek za umożliwianie kontaktu z zatrzymanymi prokurator postawił czterem profosom. A zarzut pomocnictwa (zamieniony później na niedopełnienie obowiązków) także trzem dyżurnym. Jednym z nich był Zbigniew Staniaszek. Prokurator uznał, że wbrew ciężącemu na nim szczególnemu obowiązkowi zapobiegania przestępstwu, swoim zaniechaniem (art. 18 par. 3 k.k.) ułatwił przyjęcie łapówki (art. 228 par. 1 i 3 k.k.).

Tego samego dnia sierż. szt. Zbigniew Staniaszek, podobnie jak inni, został aresztowany.

Zgodnie z kodeksem postępowania karnego (art. 219 par. 1) przeszukania dokonuje się w celu wykrycia, zatrzymania lub przymusowego doprowadzenia osoby podejrzanej albo w celu znalezienia rzeczy mogących stanowić dowód w sprawie lub podlegających zajęciu w postępowaniu karnym.

CZEGO SZUKANO?

– Jakie rzeczy mogą być dowodem w przypadku zaniechania, skutkującego ułatwieniem przestępstwa komuś innemu? Trudno oprzeć się wrażeniu, że instytucja przeszukania została tu nadużyta – mówi prof. Zbigniew Hołda z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. – Poza tym przeszukanie podlega określonym w k.p.k. regułom postępowania i zaczyna się od powiadomienia o celu tej czynności i wezwania do wydania poszukiwanych przedmiotów (art. 224 par. 1 k.p.k.). Nie robiąc tego, zlekceważono kodeks – ocenia profesor.

Czy zatem wykonywano te czynności zgodnie z prawem? Nadkom. Piotr Hac, obecny naczelnik II zarządu BSW, na podstawie akt operacyjnych, które przeanalizował, twierdzi, że przeszukanie było zasadne.

– Z materiału operacyjnego, jaki został wówczas zgromadzony przez BSW, wynikało, że w izbie zatrzymań dochodziło do wielu przypadków łamania prawa – mówi nadkom. Hac. – Na przykład policjanci udostępniali zatrzymanym swoje telefony komórkowe. Na tamtym etapie nie można było wykluczyć nikogo, kto pełnił tam służbę. Dlatego, decyzją prokuratora, przeszukania zrobiono w tym samym czasie u wszystkich profosów i dyżurnych. Szukano m.in. telefonów komórkowych – tłumaczy.

Ale Staniaszkowi podczas przeszukania pokazano tylko numer dochodzenia i nie wezwano go do wydania szukanych przedmiotów.

Sam zainteresowany ma na ten temat swoją teorię. – Tak naprawdę oni szukali czegośkolwiek – mówi.

JAKĄ FUNKCJĘ PEŁNIŁ?

Staniaszek nie był etatowym dyżurnym. Feralnego dnia, 26 lutego 2003 roku, kiedy doszło do przyjęcia łapówki, policjant ten, na co dzień pracujący w referacie patrolowo-interwencyjnym, został skierowany ▶

- ▶ („z łapanki” – jak to się popularnie nazywało) do służby dyżurnej w obiekcie rewiru dzielnicowych przy ul. Umińskiego. Rewir podlegał KRP Warszawa-Praga Południe. Mieścił się w budynku, w którym znajdowała się wówczas również Policyjna Izba Zatrzymań podlegająca bezpośrednio KSP. Były to dwie odrębne jednostki organizacyjne. Między policjantami pełniącymi w nich służbę nie było żadnej zależności. To, ponad wszelką wątpliwość, uznał później sąd.

Nowy zarzut postawiono Staniaszkowi po 63 dniach od chwili znalezienia amunicji podczas przeszukania. Przez ten czas prokuratura czekała na opinię biegłego. Opinia wniosła do sprawy tylko tyle, że jest to amunicja do glocka, co było wiadomo od początku. Nie zabezpieczono natomiast do celów śledztwa pistoletu ani pozostałej amunicji.

Profosi, którzy przyjęli łapówki, podlegali KSP, Zbigniew Staniaszek – KRP Praga-Południe. Dla prokuratora nie miało to jednak znaczenia. W zarzucie stawianym Staniaszkowi stwierdził, że „pełniąc obowiązki służbowe w **Policyjnej Izbie Zatrzymań na stanowisku dyżurnego**” (podkr. E.S.) naruszył regulamin PIZ, udzielił pomocy... itd.

Podstawowy błąd dotyczący funkcji, jaką pełnił podejrzany, dostrzegł sąd, który uchylił mu areszt, a potem go uniewinnił.

DLACZEGO NIE SPROSTOWANO?

Treść zarzutów, a później także postanowienia o tymczasowym aresztowaniu na ich podstawie, znali przełożeni policjanta. Od początku wiedzieli, że zarzut jakoby Zbigniew Staniaszek pełnił obowiązki służbowe w PIZ i naruszył regulamin PIZ, jest niezgodny ze stanem faktycznym. Nie sprostowali tego jednak. Zobligowani ustawą o Policji natomiast wszczęli przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne i zawiesili go w czynnościach.

Dziś mł. insp. Jacek Wojciechowski, ówczesny komendant rejonowy, mówi: – Informowaliśmy BSW o tym, że zarówno Staniaszek, jak i dwaj pozostali nie byli dyżurnymi PIZ, więc nie nadzorowali profosów. Wyjaśniliśmy to też sądowi.

Jego ówczesny zastępca, przełożony Staniaszka, nadkom. Leszek Śląsek powiedział w sądzie: – Po otrzymaniu z prokuratury treści zarzutów od razu wiedziałem, że nie odzwierciedlają one rzeczywistego stanu. Byłem zdziwiony, że nikt z prokuratury do nas nie przyjechał.

Na pytanie obrońcy, czy wnosił zastrzeżenia do tych zarzutów, odpowiedział jednak: – Ja osobiście nie wnosiłem...

Marek Patalas, wiceprzewodniczący NSZZ Policjantów w KSP ma na ten temat własne zdanie. – O przestępstwach łapówkowych popełnianych w tej izbie za-

trzymań rozpisywała się prasa. Media skazały wszystkich pracujących tam policjantów już pierwszego dnia i potem nikt nie miał odwagi niczego prostować.

Staniaszka nie opuścili tylko koledzy. Wspierali go psychicznie, pomagali się bronić. Dziś nie chcą podawać nazwisk, bo, jak mówią, chociaż przełożeni się zmienili, to mechanizmy rządzenia są takie same.

– Nasi przełożeni wystraszyli się wtedy zarówno mediów, jak i BSW. Bo jeśli BSW czymś się zajmuje, to przełożeni odsuwają się jak najdalej, żeby jakakolwiek próba obrony, nawet niewinnej, policjanta nie została zinterpretowana przeciwko nim. W garnizonie stołecznym żaden przełożony nie odważy się bronić policjanta, bo ma swoich zwierzchników. A ci umieją tylko jedno: gonić do roboty, straszyć i karać. Tak było wtedy, tak jest i dziś – mówią z goryczą.

Policjant przesiedział w areszcie 64 dni z powodu niedbalstwa prokuratora, który nie zapoznał się ze strukturą Policji, oraz oficerów BSW i przełożonych, którzy nie sprostowali błędów. 64 dni i 64 noce. Ale, jak mówi, to i tak nic w porównaniu z ceną, jaką zapłaciła jego rodzina – żona i trójka dzieci...

BEZ ZEZWOLENIA?

Młyny sprawiedliwości miały powoli. Po dwóch miesiącach sąd rozpatrzył zażalenie Staniaszka i uchylił areszt. W uzasadnieniu tej decyzji czytamy m.in.: „zebrane materiały nie uzasadniają prawdopodobieństwa popełnienia przez podejrzanego zarzucanego mu czynu”.

– Wierzyłem, że wkrótce zostanę uniewinniony – wspomina Staniaszek.

Tymczasem na dzień przed zwolnieniem policjanta z aresztu prowadząca sprawę prokurator odwiedziła go w celi, aby przedstawić mu... nowy zarzut. Brzmiał on, iż „od niustalonego czasu do 8.04.2003 posiadał bez zezwolenia 13 sztuk amunicji do pistoletu Glock, tj. o czyn z art. 263 par. 2 k.k.”.

Prokurator chciała go na okoliczność tego przestępstwa od razu przesłuchać, ale podejrzany nie zgodził się na to bez obecności adwokata.

Nowy zarzut postawiono Staniaszkowi po 63 dniach od chwili znalezienia amunicji podczas przeszukania. Przez ten czas prokuratura czekała na opinię biegłego. Opinia wniosła do sprawy tylko tyle, że jest to amunicja do glocka, co było wiadomo od początku. Nie skierowano natomiast do KRP pytania na temat wyposażenia podejrzanego w broń, nie ustalono, czy i gdzie deponował ją po służbie, nie zabezpieczono do celów śledztwa pistoletu ani pozostałej amunicji. Nikt nie zainteresował się, dlaczego znaleziony podczas przeszukania magazynek zawiera tylko 13 zamiast 17 sztuk amunicji.

Kilka miesięcy wcześniej Zbigniew Staniaszek brał udział w pościgu za przestępcą i wystrzelił wówczas cztery naboje, na co stosowna dokumentacja znajdowała się w KRP.

Część z powyższych pytań zadał dopiero sąd i to na posiedzeniu przewidzianym na ogłoszenie wyroku. Sąd wystąpił wówczas do KRP Praga-Południe o przekazanie informacji na temat ilości amunicji i rodzaju przydzielonej oskarżonemu Staniaszkowi

broni służbowej. Z odpowiedzi wynikało, że ma on na wyposażeniu pistolet Glock i dwa magazynki amunicji. Nie zauważono, że cztery sztuki tej amunicji zużyte podczas służby nie zostały uzupełnione, czego wymaga regulamin. W aktach sprawy nie ma dokumentu świadczącego, że broń zabezpieczono do celów śledztwa. Błędów i niejasności jest więcej. A jednak zapadł wyrok skazujący.

ILOŚĆ PONADNORMATYWNA?

Skazując Zbigniewa Staniaszka za posiadanie amunicji bez zezwolenia (art. 263 par. 2 k.k.) na 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata, sąd potraktował go jak osobę cywilną. obrońca policjanta złożył apelację.

– Sąd nie dokonał żadnych ustaleń w zakresie dopuszczalności i praktyki posiadania broni i amunicji – mówi mec. Rafał Zawalski, obrońca Zbigniewa Staniaszka.

Sporządzenie opinii prawnej na ten temat zlecił zarząd związku zawodowego policjantów przy KSP.

Przepisy wydane na podstawie art. 71 ust. 2 ustawy o Policji jako lex specialis uprawniają do posiadania broni służbowej funkcjonariuszom nadają w formie przydziału broni i amunicji na podstawie wniosku uprawnionego przełożonego. Jest to zatem sui generis wymagane zezwolenie na posiadanie broni i amunicji. Idąc tym tokiem rozumowania trudno uznać, że posiadanie amunicji

w ilościach ponadnormatywnych jest naruszeniem art. 263 par. 2 k.k., przepis ten bowiem ani żaden inny expresis verbis nie zabrania posiadania takiej amunicji – stwierdził autor opinii Waldemar Krawczyk, radca prawny KGP.

Prof. Stanisław Pikulski, karnista, dziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego mówi:

– Policjant nie musi mieć pozwolenia na posiadanie broni czy amunicji do niej, bo daje mu je ustawa o Policji. Jeśli nawet miał tej amunicji więcej, niż zezwalała wewnętrzne normy, to co najwyżej sprawa kwalifikowała się do postępowania dyscyplinarnego, a nie karnego.

Również według policyjnego eksperta mec. Krawczyka *na pytanie, czy policjant może posiadać amunicję „prywatną” pasującą do jego broni służbowej w ilościach ponadnormatywnych, tj. ponad normę wyposażenia, biorąc pod uwagę obecny stan prawny, należy udzielić odpowiedzi pozytywnej. Wynika to z braku przepisów wyraźnie zabraniających posiadania amunicji w ilości większej, niż wydana na podstawie asygnaty.*

Czym kierował się sąd I instancji, wydając wyrok skazujący, na razie nie wiadomo. Od 29 czerwca Zbigniew Staniaszek i jego obrońca czekają na pisemne uzasadnienie wyroku. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Anna Michejda



Widziane z



We wrześniu miało ruszyć organizowanie nowej struktury AT. Po latach oczekiwania i kilku koncepcjach, które zginęły w gabinetach, wszystko wydawało się zapięte na ostatni guzik. Komendant główny Policji podpisał stosowną decyzję i... wciąż nic nie wiadomo.

O projekt wybranego rozwiązania upomnięło się MSWiA – celem dalszej oceny, głównie pod kątem finansowym. A „doły” nadal nie wiedzą, na czym stoją.

CENTRALA + 10

Wersja wybrana spośród dwóch, opracowanych przez koordynatorów AT, koncepcji zakładała powstanie centralnej jednostki działającej na zasadach podobnych jak CBS. Podlegałaby ona bezpośrednio pierwszemu zastępcy KGP, a w jej skład wchodziłoby 10 oddziałów zamiejscowych

(po 50 policjantów i trzech cywilów w logistyce) oraz oddział centralny, złożony z sekcji: szkoleniowej (zarazem bojowej), sztabowej i wsparcia. Ujednolicone zostałyby: systemy naboru i doskonalenia zawodowego, zakupy broni i wyposażenia; normą stałyby się – organizowane centralnie – szkolenia (w tym za granicą, wspólne z GROM itd.). Status „antyterrorystycznych” straciłyby pododdziały w: Kielcach, Bydgoszczy, Gorzowie Wielkopolskim, Olsztynie, Radomiu i Opolu, które najprawdopodobniej zostałyby przekształcone w wydziały realizacyjne, na podobieństwo

stołecznego. Sekcja lubelska z kolei zyskałaby rangę wydziału.

– Zaletą takiego rozwiązania jest właśnie ujednoczenie sposobu pracy pododdziałów i związane z tym korzyści: szkoleniowo-bojowe, finansowe, logistyczne itd. – mówił w momencie przyjmowania tej koncepcji przez komendanta głównego nadkom. Dariusz Woźniak, jej współtwórca, koordynator AT.

NIE IDEALNY – NIEZŁY

W większości podobnie oceniano propozycje zmian podczas konsultacji terenowych, choć były i uwagi do niektórych propozycji.

– Pomysł „wirtualnej grupy”, czyli regularne wysyłanie po pięciu ludzi z wydziału zamiejscowego do centralnego, gdzie przez tydzień byłiby na służbie, równocześnie wspólnie się szkoląc, nie jest najlepszy – mówi kom. Mirosław Kościuk, dowódca SPAT w Białymstoku. – To wyjście dobre

dotu



dla Warszawy, ale nie terenu. Oznaczałoby, tak naprawdę, utratę dziesięciu ludzi tygodniowo, bo przecież tym, którzy wracaliby po „wirtualnej grupie”, musiałbym dać wolne. To zdecydowanie za dużo, biorąc pod uwagę, że trudno przewidzieć, co się zdarzy. Są tygodnie posuchy, gdy jest spokojnie i takie, gdy wyjeżdżamy na akcje niemal codziennie.

Dowódca białostockiego SPAT nie neguje przy tym idei wspólnych zasad naboru oraz centralnych szkoleń, uznając te unifikacje za jeden z „dużych plusów” przyjętego w KGP rozwiązania.

– W naszej jednostce kandydat poddawany jest naprawdę ciężkiemu trzymiesięcznemu okresowi próbnemu – mówi. – Chodzi nie tylko o przygotowanie fizyczne, przede wszystkim mentalne. Musi przełamać swoje bariery psychologiczne, dać z siebie wszystko. Jeżeli „pęknie”, nie możemy go wziąć do siebie. Nie wiem, jak jest

w innych jednostkach. Teraz każda ma własny plan naboru i szkolenia, nikt tego nie koordynuje. Za czasów biura sporo było szkoleń centralnych, ostatnio bardzo niewiele. „Warszawa”, jak coś robiła, nie zabiegała specjalnie, by był na nich ktoś z kraju. To powinno się zmienić. Nie dlatego, że nie potrafimy współdziałać, chodzi po prostu o lepsze zgranie i wzbogacanie doświadczenia.

Podwładni kom. Kościuka liczą na wyższe pensje po przejściu ze struktury komendy wojewódzkiej do głównej. Na przykład dowódca plutonu szturmowego ma obecnie ledwie VIII grupę (i tak wysoką na tle SPAT) z najniższym mnożnikiem. Mają też nadzieję na dozbrojenie w pistolety maszynowe MP-5 i karabinki szturmowe (obecnie bronią wsparcia są AKMS) oraz zakup kamizelek kuloodpornych (mają ich tylko 27, z tego pięć nie spełnia wymogów).

ZA DUŻO „SZCZĘŚCIA”

Z innego punktu widzenia spoglądają na reformę w Lublinie, gdzie jednostka AT zostałaby rozbudowana.

– Komendant główny ma oczywiście szersze spojrzenie i jeśli ocenia, że w Lublinie trzeba utworzyć wydział zamiejscowy przyszłej jednostki AT, to ja się pod tym podpisuję – deklaruje wysokiej rangi oficer z KWP, ale nie ukrywa, że dla komendy wojewódzkiej nie jest to korzystne rozwiązanie. – W obecnym stanie etatowym pododdział AT zapewnia pełną obsługę na rzecz lubelskiego CBS, KWP, wspomagając też czasem inne komendy wojewódzkie. Przy koncepcji wzrostu liczby etatów do 50, ale bez zwiększenia obciążenia jednostki pracą, utrzymywanie tak dużej grupy wysoko wyspecjalizowanych funkcjonariuszy nie do końca byłoby zasadne. Tym bardziej że w ślad za projektem nie idą etaty z KGP. Choć AT ▶

► zostałyby wyłączone spod jurysdykcji komendanta wojewódzkiego na rzecz komendanta głównego, to stanowiska trzeba by wygospodarować w komendzie wojewódzkiej. Byłoby to sprzeczne z dotychczasową zasadą, że wszelkie wolne etaty szły do prewencji, która do tej pory stanowiła priorytet dla kierownictwa i naszej komendy, i całej Policji.

CO DALEJ Z NAMI?

– Na razie pracujemy po staremu. Nie wiemy, co będzie jutro – mówi Mariusz z Opolą. – Wygląda na to, że będziemy wydziałem lub sekcją realizacyjną, ale pewności żadnej. Większość chłopaków już rozpoznała lub rozpoznaje możliwości przeniesienia się do SPAT, które pozostaną. Reszta czeka na to, co nastąpi. Wiadomo, że stracimy finansowo na dodatkach emerytalnych. Niewielkie, bo niewielkie, ale teraz są. Praca chyba za bardzo się nie zmieni.

Ostrzej osądza zaistniałą sytuację policjant z innego SPAT, przewidzianego do likwidacji.

– U nas też ludzie rozglądają się, do kogo by tu się podczepić, żeby pozostać w AT – mówi. – Tylko że to nie takie proste. Pomijając względy służbowe, dotyczyć będzie przecież i naszego życia prywatnego, naszych rodzin. Dojadzdy?

Z listu do redakcji:

Najstuszniejsza, ale...

Od dawna wiadomo wszystkim policjantom – antyterrorystom, że zmiany tych struktur są niezbędne i że wreszcie nastąpią – wcześniej lub później. Starania o ich zmianę sięgają roku 1995. Już wtedy mówiono różnej maści decydom o strukturze pododdziałów antyterrorystycznych, która nie spełnia wymogów stawianych przez coraz to bardziej pogarszające się bezpieczeństwo publiczne.

W 2000 roku ogromnie wzrosły nadzieje na utworzenie nowoczesnej, wewnętrznej struktury policyjnej związanej z antyterroryzmem.

Niestety, mimo upływu sześciu lat – po wielu różnych, nie zawsze rozsądnych, działaniach kierownictwa KGP – struktury jak były złe, tak są. (...)

Jeden centralny pododdział czy też inna struktura? Decyzje polityczne już chyba zapadły. Mimo że koncepcja 10 pododdziałów umiejscowionych w największych miastach Polski, a tworzących jeden oddział, wydaje się najstuszniejsza ze wszystkich. Dlaczego? Ponieważ komendy wojewódzkie Policji wykorzystują te pododdziały do wsparcia swoich działań, akcji i operacji. Pododdziały te przejęły na siebie również rolę szkolenia funkcjonariuszy innych wydziałów, sekcji, jednostek z danego województwa. Policjanci tych pododdziałów mogą znaleźć się w krótkim czasie na miejscu zdarzenia. (...)

Znają doskonale swój teren działania i możliwości taktyczne. Dzięki temu, że są wykorzystywani do działań realizowanych przez inne podmioty na swoim obszarze, ciągle się doskonalą oraz zdobywają doświadczenie bojowe. Są wizytówką Policji i pracują na jej opinię. Wspierają działania innych instytucji, takich jak Straż Graniczna, urzędy celne itp.

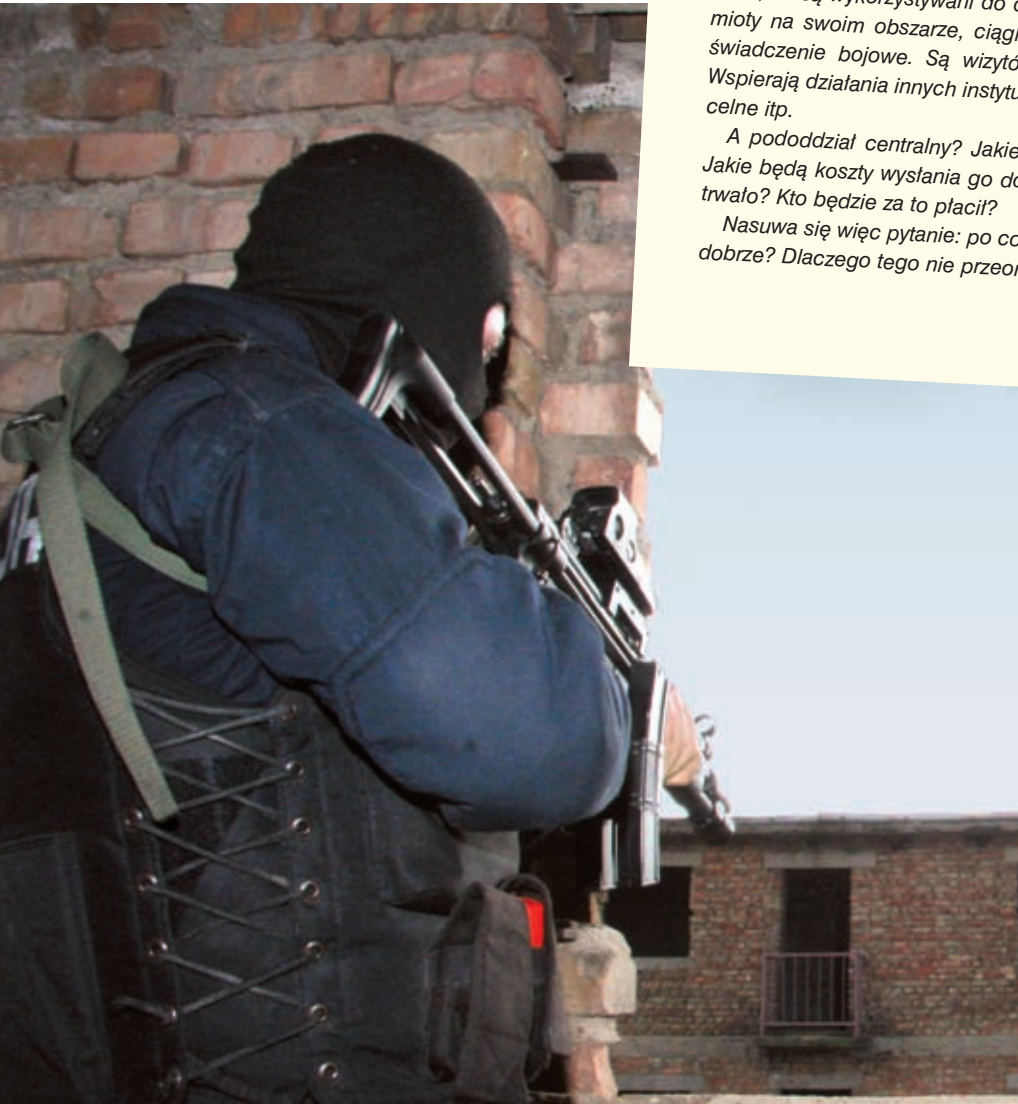
A pododdział centralny? Jakie i ile działań przeprowadzi w kraju? Jakie będą koszty wysłania go do innego województwa? Ile będzie to trwało? Kto będzie za to płacił?

Nasuwa się więc pytanie: po co niszczyć coś, co już funkcjonuje i to dobrze? Dlaczego tego nie przeorganizować?

Luknia

Przeprowadzka? Wszystko pod wielkim znakiem zapytania. Być może lepiej zostać w wydziale realizacyjnym, o ile takim się staniemy. Nie będzie to dobre wyjście, patrząc na chłopaków ze stołecznej. Mniejsze przywileje i prestiż, a robota właściwie taka sama, jak w stołecznym AT. U nas może być nawet cięższa, bo jak kilku odejdzie, to na resztę spadnie więcej obowiązków. Nie jesteśmy jednak w stanie tego ocenić. Od września miało wszystko ruszyć i co? Cisza albo pogłoski, że w ministerstwie „majsterkują” już nad nowymi pomysłami. Taka niepewność jest gorsza niż najgorsza pewność. To jest zupełne nieliczenie się z ludźmi. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor i Wojciech Basiński



Powrót dowódcy

Kuba Jałoszyński, były dowódca antyterrorystów, uniewinniony w procesie dotyczącym akcji w Magdalence, wrócił do pracy. Od 1 września br. w MSWiA koordynuje działania zwalczające i zapobiegające terroryzmowi.



Kuba Jałoszyński, emerytowany inspektor Policji, ma 46 lat. Jest doktorem habilitowanym nauk wojskowych. W latach 1981–2004 przeszedł wszystkie szczeble kariery w służbie antyterrorystycznej: od szeregowego funkcjonariusza, przez kierownika sekcji bojowej, naczelnika wydziału antyterrorystycznego do dowódcy SPAP w Warszawie – zastępcy dyrektora CBS KGP.

W 1990 roku ukończył kurs instruktorów taktyki antyterrorystycznej w USA, dwukrotnie był w Izraelu, w tym w słynnej antyterrorystycznej jednostce izraelskiej YAMAM. Jest autorem kilkunastu książek na temat terroryzmu i walki z nim (m.in.: „Terroryzm czy terror kryminalny w Polsce”, „Pododdział antyterrorystyczny – uzbrojenie i wyposażenie”) oraz jedynych polskojęzycznych podręczników z zakresu taktyki antyterrorystycznej, (m.in.: „Taktyka antyterrorystyczna – technika wejść do pomieszczeń”, „Antyterrorystyczne wyszkolenie strzeleckie – technika posługiwania się bronią”).

ODSZEDŁ, CHOĆ NIE DOWODZIŁ

Charyzmatyczny dowódca, cieszący się wielkim autorytetem wśród policjantów, pozostawiał w służbie zapewne jeszcze wiele lat, gdyby nie fakt, że po tragicznej akcji w Magdalence w marcu 2003 roku został oskarżony o błędy w dowodzeniu, które spowodowały śmierć dwóch i obrażenia kilkunastu policjantów. Jałoszyński, który nie dowodził akcją, co ponad wszelką wątpliwość stwierdził później sąd, po tym oskarżeniu podał się do dymisji, a ówczesne kierownictwo Policji, z przyczyn politycznych, ochoczo ją przyjęło. W wieku 44 lat Kuba Jałoszyński odszedł na emeryturę.

Po trzech latach procesu został uniewinniony i otrzymał propozycję powrotu do służby w Policji. Na to było już za późno. Jego wykształcenie i doświadczenie w zakresie zwalczania terroryzmu będzie jednak wykorzystane.

Koncepcja kompleksowych działań antyterrorystycznych jest w trakcie opracowywania. Można się spodziewać, że znajdą w niej odzwierciedlenie dotychczasowe poglądy Jałoszyńskiego na strukturę i zasady działania jednostek antyterrorystycznych w kraju.

NIE KAŻDY BANDZIOR TO TERRORYSTA

Będąc dowódcą AT, twierdził, że potrzebny jest jeden silny centralny oddział AT, mogący samodzielnie realizować zadania, i jednostki terenowe podległe komendantom wojewódzkim. Powtarzał też, że ważne jest

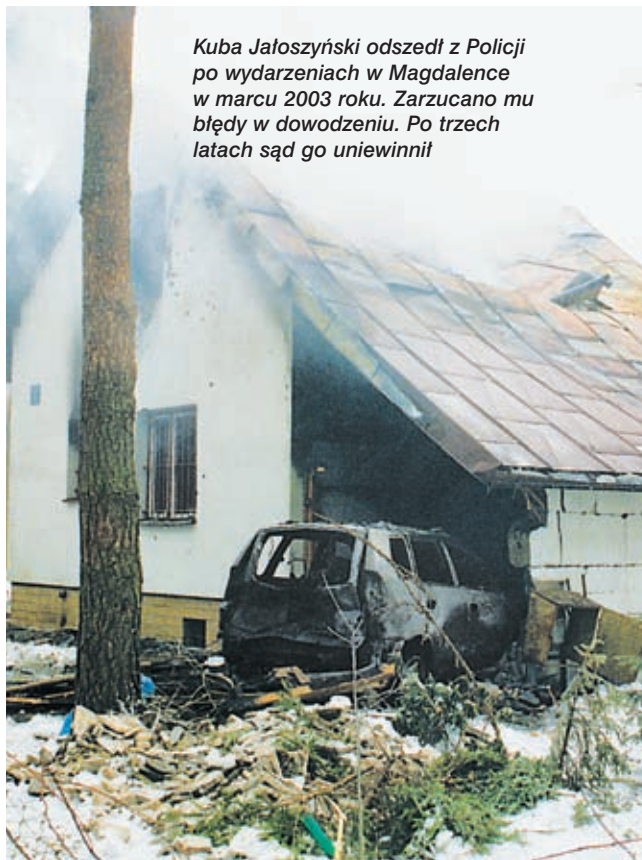
rozumienie i przestrzeganie podstawowej zasady, że AT jest pododdziałem, który przygotowuje się do odbijania zakładników.

Niemiecka GSG-9, utworzona w 1974 roku, swoją pierwszą, i jak do tej pory jedyną, operację przeprowadziła w 1976 roku w Mogadiszu, a jednak nikt nie podnosi kwestii, że utrzymywana jest droga służba tylko do tak sporadycznych akcji.

Według Kuby Jałoszyńskiego również u nas oddział centralny AT powinien być szkolony i używany do działań strictly antyterrorystycznych, takich jak odbijanie zakładników, jednostki terenowe natomiast powinny realizować różne zadania specjalne, ale nie antyterrorystyczne w znaczeniu, jakie przyjmuje się na świecie. Zatrzymanie bandyty, nawet najbardziej niebezpiecznego, nie jest akcją antyterrorystyczną. Do tego typu działań potrzebni są odpowiedni ludzie i sprzęt.

Kuba Jałoszyński nie chce na razie wypowiadać się na temat przyszłości obecnych pododdziałów AT w Policji. Podkreśla, że decyzje w tej sprawie nie należą do niego. Zapewnia tylko, że istniejący potencjał nie może być zmarnowany i siły AT zostaną na pewno wykorzystane. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. archiwum



Kuba Jałoszyński odszedł z Policji po wydarzeniach w Magdalence w marcu 2003 roku. Zarzucano mu błędy w dowodzeniu. Po trzech latach sąd go uniewinnił

Pomagamy rodzinom zaginionych



Bronisław Durezyński z Gliwic.
Zaginął 20 lipca 2006 r. w Wilczu
(woj. wielkopolskie) podczas urlopu,
ostatni raz był widziany
w miasteczku Kargowa. Ma 81 lat.
Wzrost 175 cm, oczy niebieskie.
Znaki szczególne:
blizna na karku po lewej stronie.



Damian Hoffa z Poznania.
Zaginął 25 lipca 2006 r. Ma 80 lat.
Wzrost 172 cm, oczy piwne.
Znaki szczególne:
blizna obok lewego oka po usunięciu
brodawki, cierpi na zaniki pamięci.



Joanna Nadolska z Warszawy.
Zaginęła 1 września 2006 r.
Ma 34 lata. Wzrost 170 cm,
oczy zielone.

Józef Owczarek z Próby
koło Sieradza (woj. łódzkie).
Zaginął 20 sierpnia 2006 r.
Ma 70 lat. Wzrost 174 cm,
oczy piwne.
Znaki szczególne:
na karku zgrubienie wielkości
pięści, wymaga stałej opieki.



Józefa Rozborska ze Strzyżowa
(woj. podkarpackie).
Zaginęła 19 czerwca 2006 r.
Ma 80 lat. Wzrost 155 cm,
oczy niebieskie.
Choruje na Alzheimera.



Wojciech Wrzolek z Warszawy.
Zaginął 13 lipca 2006 r.
Ma 57 lat. Wzrost 170 cm,
oczy piwne.



O krok od Schengen

Kiedy w zjednoczonej Europie nie będzie już granic, polski przestępca stanie się przestępcą europejskim, a auto skradzione nad Wisłą będzie poszukiwane też nad Łabą i Sekwaną. Aby tak było, musimy przystąpić do europejskich systemów informacyjnych.

Cchodzi o System Informacyjny Schengen drugiej generacji (SIS II) i System Informacji Wizowej (VIS)). Budową w Polsce Krajowego Komponentu SIS II i VIS ma zająć się Policja.

Polska, wstępując do Unii Europejskiej, zobowiązała się do przyjęcia całości dorobku prawnego Schengen. Jego podstawowymi aktami są podpisany 14 czerwca 1985 r. układ, który stworzył prawną podstawę do stopniowej likwidacji kontroli granicznych wewnątrz UE, oraz Konwencja Wykonawcza Schengen (KWS) do tegoż układu z 19 czerwca 1990 r. w sprawie stopniowego znoszenia kontroli na wspólnych granicach. Pociąga to za sobą wzmocnienie kontroli zewnętrznej i współpracy przy zwalczaniu przestępczości oraz usprawnienie kontaktów między odpowiedzialnymi za to służbami z poszczególnych państw członkowskich.

INFORMACJA TO PODSTAWA

Temu właśnie ma służyć budowany w Polsce System Informacyjny Schengen (SIS) i System Informacji Wizowej (VIS). Cho-

dzi o dostęp do informacji dotyczących osób i mienia metodą automatycznego wyszukiwania danych. SIS umożliwi wymianę informacji o osobach i rzeczach pomiędzy państwami członkowskimi za pośrednictwem jednostki centralnej w Strasburgu, a każdy kraj korzysta z bazy danych dzięki uprzednio zbudowanej u siebie krajowej części SIS, tzw. N-SIS (Narodowy System Informacyjny Schengen). Baza danych zgromadzona w każdym N-SIS jest stale uaktualniana za pośrednictwem Centralnego Rejestru (C-SIS) w Strasburgu. Oznacza to, że każdy kraj unii (w niedalekiej przyszłości także Polska) ma mieć bieżący dostęp do bazy danych SIS poprzez N-SIS.

ZROBI TO POLICJA

Minister spraw wewnętrznych i administracji jako organ właściwy do budowy Krajowego Systemu Informatycznego (KSI), wyznaczył komendanta głównego Policji. Będą korzystały z niego również Straż Graniczna, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Finansów).

Policja musi więc przygotować i dostosować swój system centralny (KSIP) do współpracy z SIS i VIS oraz rozbudować infrastrukturę sieciową, by umożliwić wszystkim użytkownikom (włącznie z komisariatami Policji) korzystanie z tych systemów.

Wymaga to m.in. zakupu odpowiedniej liczby stanowisk dostępowych (po 3900 stacjonarnych i przewoźnych oraz 1800 przenośnych). Ruszyły już przetargi.

Pieniądze na to pochodzą z budżetu UE, a na stworzenie KSI ustawodawca dał komendantowi czas do 31 marca 2007 r.

– Z technicznego punktu widzenia nie przewiduję, byśmy mieli tego terminu nie dotrzymać – mówi dr Andrzej Machnacz, dyrektor Biura Łączności i Informatyki KGP.

PRZESZUKAJĄ EUROPE

SIS nie nakłada na policjantów czy służby graniczne żadnych dodatkowych obowiązków. Różnica będzie polegała na tym, że podczas sprawdzania np. samochodu, system przeszuka nie tylko zawartość KSIP, ale zasoby wszystkich państw UE. Będzie to konieczne, kiedy granicę z Niemcami czy Czechami będziemy przekraczali bez żadnej kontroli (tak jak to się odbywa w państwach „starej unii”). Miało to nastąpić 28 października 2007, ale wiadomo już, że opóźnienie ze strony Komisji Europejskiej może sięgnąć roku.

System działa w obie strony – tzn. użytkownicy z pozostałych krajów będących członkami strefy Schengen, szukając u siebie jakichś danych, będą automatycznie przeglądali nasze, dostarczone do Systemu Centralnego SIS II (CS-SIS II). W razie pozytywnego trafienia zapragną dodatkowych informacji. Udzielać ich będzie budowane także przez Policję Biuro SIRENE (patrz słowniczek).

I JESZCZE PRZEPISY

W polskim prawie nie określono, jak dotąd, kto ma być odpowiedzialny za współpracę Polski z SIS II i VIS. Wprowadzenie przepisów pozwalających na realizację Tytułu IV Konwencji Wykonawczej Schengen oraz na współpracę z VIS jest niezbędne. Policja opracowała już projekt stosownej ustawy i przesłała do pełnomocnika rządu. ■

SŁOWNICZEK EUROPEJSKI

SIS (System Informacyjny Schengen) – system teleinformatyczny utworzony zgodnie z postanowieniami tytułu IV Konwencji Wykonawczej Schengen (KWS), którego podstawowym celem jest wprowadzenie w życie decyzji dotyczących przepływu osób i towarów w ramach terytorium Schengen.

VIS (System Informacji Wizowej) – system wymiany informacji wizowej pomiędzy państwami członkowskimi UE, budowany na mocy decyzji Rady z 8 czerwca 2004 roku.

Biuro SIRENE (Supplementary Information Request at the National Entry) – jednostka lub komórka organizacyjna organu administracji państwowej, utworzona zgodnie z wymogami art. 92 ust. 4 oraz art. 108 KWS, realizująca zadania polegające m.in. na wymianie dodatkowych informacji dotyczących danych przetwarzanych w SIS, z innymi państwami obszaru Schengen.

Najstarszy odcisk



– Chodzi o to, by sprawiedliwości stało się zadość – mówi podinsp. JACEK KUBUSZEWSKI. Niemal dwie dekady upłynęły od zbrodni do chwili, gdy jej sprawca usłyszał wyrok.

To najstarsza w Polsce sprawa o zabójstwo, którą wyjaśniła Policja. Bliscy ofiary na prawdę o śmierci 26-letniego Tomasza K. czekali 18 lat i pięć miesięcy.

24 lipca br. sędzia Grażyna Sobkowicz odczytała wyrok: – Skazuję Janusza J. na karę dziewięciu lat pozbawienia wolności.

PRZED PRZEDAWNANIEM

Zaczął się dobry rok wcześniej. Funkcjonariusze stołecznego Wydziału do walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw wybrali się do archiwum. Wyciągnęli stamtąd informacje o 42 niewyjaśnionych sprawach o zabójstwa popełnione na terenie Warszawy. Nie miało znaczenia, czy zbrodnia była głośna (jak w przypadku reżyser Zofii Dybowskiej-Aleksandrowicz), czy przeszła bez echa (jak np. uduszenie Grażyny T., śródmiejskiej prostytutki). – Życie ludzkie jest tak samo cenne dla każdego – tłumaczyli wówczas policjanci. Warunek był jeden: sprawy mają pochodzić z lat 80. Starszym groziło przedawnienie.

Wśród mocno zakurzonych akt znalazła się sprawa zabójstwa 26-letniego Tomasza K. Mężczyzna mieszkał na warszawskim Służewiu. Był homoseksualistą. Partnerów szukał na dworcowym pasażu, przez bywal-

ców nazywanym Broadwayem. W marcu 1987 r. spotkał tam młodego mężczyznę. Zaproponował mu alkohol. Sąsiedzi Tomasza K. zapamiętali, jak wchodził do bloku z wysokim przystojnym brunetem. Kilka godzin później matka K. znalazła w mieszkaniu zwłoki syna.

ŚLAD ZE SZKLANKI

Wyciągnięte przez policjantów z archiwum akta tej sprawy kończą się zaskakującą notatką. Milicjant wskazuje w niej dwa nazwiska ewentualnych podejrzanych. – Ale nie ma żadnej weryfikacji tej notatki. Nie potrafię odpowiedzieć, dlaczego – opowiada podinsp. Jacek Kubuszewski, dziś komendant powiatowy w Legionowie, do niedawna naczelnik „terroru” w KSP. – Ale właśnie od tych osób zaczęliśmy.

To był fałszywy trop. Pozostały jednak ślady. Nóż zabezpieczony na miejscu zbrodni trafił do laboratorium. Wraz z nim próbki krwi. – Nawet po tak długim czasie można wyodrębnić kod DNA – podkreśla podinsp. Kubuszewski.

Ale i to nic nie dało. Wszystkie ślady biologiczne na nożu pochodziły od ofiary. Pozostał AFIS. Kilkadziesiąt odcisków linii papilarnych zebranych przez milicjantów w warszawskim mieszkaniu zostało wprowadzonych do komputera. System dał pozytywną odpowiedź w jednym przypadku: ślad ze szklanki należy do Janusza J., dziś 43-latka.

A ZABÓJCA CZEKAŁ

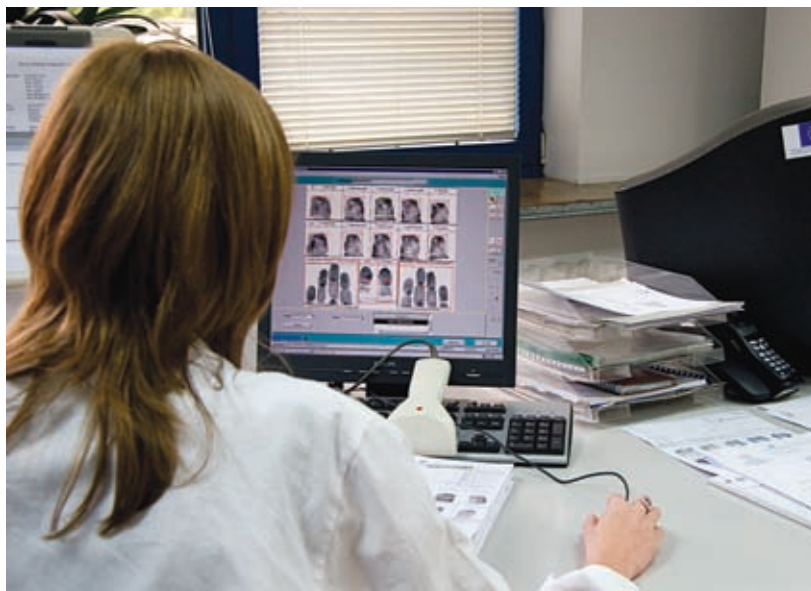
– Przywieźliśmy go z więzienia, gdzie odsiadywał wyrok za inne przestępstwa – mówi Kubuszewski. – Myślę, że spodziewał się, w jakiej sprawie do nas trafił. Przyznał się od razu.

To przesądziło później o skazaniu. Sędzia Grażyna Sobkowicz mówiła w uzasadnieniu wyroku: – Gdyby nie wyjaśnienia oskarżonego, sprawa nadal pozostawałaby umorzona.

Janusz J. tłumaczył, że doszło do sprzeczki (bo nie godził się na intymny finał picia alkoholu), a K. sam nadział się na nóż. Liniję obrony obaliła biegła, która prowadziła sekcję zwłok.

– Ciosy były dwa, to nie mógł być wypadek – zeznała.

To jedyna zbrodnia sprzed lat wyjaśniona przez stołeczną policję. – Myślę, że nawet gdyby wykryć tylko jedną na sto, to i tak jest sukces – mówi Jacek Kubuszewski. – Przecież nie robimy tego, żeby poprawić statystyki. Chodzi o to, by sprawiedliwości stało się zadość. Nawet po latach, które upłynęły od zbrodni, zabójca nie mógł spać spokojnie i czekał, aż po niego przyjdziemy. ■





Mąż z Archiwum X

W połowie maja ub.r. mieszkanka Krakowa zgłosiła zaginięcie męża. Stwierdziła, że dzień wcześniej wyjechał do pracy samochodem i od tej pory nie nawiązał z nią kontaktu. W tym samym dniu Policja odnalazła porzuconego renaulta należącego do zaginionego. Ani policjantom, ani członkom rodziny nie udało się trafić na jego ślad.

Niedawno akta tej sprawy trafiły w ręce oficerów z krakowskiego Archiwum X. Ponownie przesłuchali żonę. Jej zeznania wydały im się nieprawdziwe. Ustalili, że od dłuższego czasu jest związana z innym mężczyzną, który zaraz po zaginięciu jej męża wyprowadził się ze swojego mieszkania i wynajął je studentom.

Analiza rozkładu lokalu doprowadziła śledczych do wniosku, że w kuchni jest dodatkowa wnęka, której nie ma w pozostałych mieszkaniach w pionie tego budynku. Rozkuli ją. Znaleźli zabetonowane, zapakowane w foliowy worek, rozkładające się zwłoki zaginionego w maju mężczyzny. Został zabity nożem, co potwierdziła sekcja zwłok. Żonę i jej przyjaciela zatrzymano. Wszystko wskazuje, że są sprawcami zbrodni. Sąd ich aresztował.

16 RAZY TAK

To już szesnasta zagadka z przeszłości rozwiązana przez policjantów z krakowskiego Archiwum X, które powstało w 1999 r. z inicjatywy Karola Sudera (zwanego Dziadkiem), dziś emeryta i wręcz legendę krakowskiego wydziału kryminalnego. Zaraz po zmianach administracyjnych, kiedy Małopolskie wchłonęło część województw kieleckiego, nowosądeckiego i tarnowskiego, Wydział Kryminalny KWP w Krakowie przyjrzał się kilku głośnym wówczas i niewykrzytym sprawom zabójstw z tamtych terenów. Sprawców trzech z nich, mimo upływu czasu, udało się ustalić i postawić im zarzuty.

Sukces dodaje skrzydeł. W 2002 r. było już osiem wykrytych, starych, wygrzebanych z zakurzonych półek, spraw. To wtedy dziennikarze nazwali ich w prasie Archiwum X. I tak zostało. Dwa lata później powstała nieformalna grupa złożona z pięciu osób, a 16 stycznia 2005 r. ówczesny komendant wojewódzki w Krakowie nadał im status samodzielnego zespołu ds. niewykrytych zabójstw. Po odejściu Sudera zostały cztery osoby, wśród nich jedna kobieta – jak w filmowej wersji.

Do tej pory zespół wykrył 16 sprawców 20 zabójstw (niektóre były podwójne). Obecnie pracuje nad dziesięcioma, które rokują

nadzieje. Ani razu nie pomógł im jednak, uruchomiony w 2000 roku, AFIS.

– Jakoś nie mieliśmy szczęścia – mówi nadkom. Bogdan Michalec, ekspert Zespołu I ds. niewykrytych zabójstw Wydziału Kryminalnego KWP w Krakowie. – Wiemy, że np. w woj. śląskim były trafienia dzięki starym śladom linii papilarnych, u nas ani jednego. Może bierze się to stąd, że po wszystkich zmianach i reorganizacjach powstał taki bałagan, że równie dużym sukcesem, jak wykrycie starej sprawy, jest zdobycie jej akt. Wiele z nich leży gdzieś zapomnianych w archiwach i nikt nie ma czasu, żeby do nich sięgnąć.

Trudno się temu dziwić, skoro dziś policjanci mają po kilkadziesiąt, a nawet po sto, postępowań „na biegu” (dawno temu istniały limity, które nie pozwalały pracownikom dochodzeniowo-śledczym prowadzić więcej niż jedno śledztwo i trzy dochodzenia na miesiąc!). Kto w tej sytuacji będzie szukał po starych szafach i wysyłał do AFIS sprawę sprzed kilku czy kilkunastu lat, kiedy z bieżącymi się nie wyrabia? A Policja przecież nie samymi zabójstwami żyje.

NA GRZEBANIE NIE MA CZASU

W KSP w Warszawie od 1 stycznia 2005 r., kiedy powstał Wydział do walki z Tęrorem Kryminalnym i Zabójstw, trwa sprawdzanie starych spraw, w których na miejscu zdarzeń ujawniono ślady linii papilarnych w czasie, kiedy w polskiej Policji AFIS jeszcze nie funkcjonował. Do AFIS wysłano dotąd 20 śladów. Efektem jest jedna sprawa.

– Nie jest to żadne Archiwum X – mówi nadkom. Beata Nowakowska-Kostrzewa, zastępca naczelnika – ale normalne rutynowe czynności w ramach naszych obowiązków służbowych. Dwóch pracowników wertuje stare akta i tam, gdzie są nieustalone ślady linii papilarnych, przesyła je do AFIS według obowiązującej procedury.

Od początku istnienia do AFIS trafiły setki tysięcy śladów. Ich dokładnej liczby nie da się nawet ustalić. Trafień było niecałe 6 tysięcy, co jednak nie znaczy, że w każdym przypadku udało się wykryć sprawcę. Kiedy np. przestępca nadal nie jest znany, a ma na sumieniu wiele przestępstw, AFIS pozwala jedynie połączyć je ze sobą.

Praktyka najczęściej wygląda tak, że kiedy dziś ten sam przestępca po raz kolejny zostawi ślad linii papilarnych, na pewno zostanie trafiony w AFIS i wówczas można mu przypisać wszystkie pozostałe przestępstwa. Ale na odgrzebywanie starych akt policjanci po prostu nie mają czasu. ■

Dzwon w milczącym

Od 1939 roku o zaginionych na Wschodzie polskich policjantach nie było żadnej wiadomości. O tym, że pochowano ich w Miednoje, wiemy od niedawna. Sześć lat temu uroczystość otwarto Polski Cmentarz Wojenny. Rodziny zastrzelonych funkcjonariuszy mogą wreszcie zapalić znicze tu, gdzie ich najbliżsi spoczęli na zawsze.

5 marca 1940 roku sowieckie Biuro Polityczne zadecydowało o rozstrzelaniu około 22 000 Polaków, którzy dostali się do rosyjskiej niewoli podczas kampanii wrześniowej.

ZBRODNIA

Wśród rozstrzelanych około 6300 to więźniowie Ostaszkowa. W zdecydowanej większości byli to policjanci, ale także funkcjonariusze Straży Granicznej, Straży Więziennej, Korpusu Ochrony Pogranicza, pracownicy wymiaru sprawiedliwości, administracji oraz wywiadu. NKWD szczegółowo zaplanowało zbrodnię i wykonało ją metodycznie.

Zaczął się 4 kwietnia. Polaków przywzono do Instytutu Medycznego w Kalininie (dziś Twer). W piwnicach zabijano ich strzałami w tył głowy z niemieckich pistoletów Walther, przysłanych z Moskwy. Pierwsza partia liczyła 390 policjantów i enkawudziści mieli problemy z wykonaniem planu. Następne grupy zmniejszono więc do 250 ludzi. Mordowanie zaczynało się wieczorem i kończyło o świcie. Wystrzały zagłuszano, włączając hałaśliwie pracujące maszyny.

Zwłoki pomordowanych przewożono na ciężarówkach do osiedla wypoczynkowego NKWD, do lasu w pobliżu wsi Miednoje. Tam grzebano je w przygotowanych dołach. Koparka, zasypując wypełniony zwłokami grób, wybierała ziemię pod nowy. Na jutro. Tak powstały 23 mogiły. W tym samym lesie wcześniej pogrzebano kilka tysięcy innych „wrogów ludu”,

w większości obywateli radzieckich. Potem na terenie ośrodka rekreacyjnego posadzono nowe drzewa.

PAMIĘĆ

Polski Cmentarz Wojenny w Miednoje otwarto uroczystość we wrześniu 2000 roku, po kilku latach przygotowań. W miejscu bezimiennych dołów śmierci powstała zadbana nekropolia, z wysokim krzyżem i ciężką, żelazną ścianą pomnika. Nazwiska zamordowanych umieszczono na metalowych tabliczkach. Rodziny zaginionych funkcjonariuszy po raz pierwszy od 60 lat mogły zapalić znicze w miejscu spoczynku ojców i dziadków.

W szóstą rocznicę otwarcia cmentarza w Miednoje odbyła się przejmująca uroczystość, na którą przybyli członkowie rodzin policyjnych, szefowie MSWiA, przedstawiciele władz rosyjskich, delegacje Ambasady RP w Moskwie, Policji, Straży Granicznej, Służby Więziennej, Żandarmerii Wojskowej. Złożono kwiaty w rosyjskiej i w polskiej części cmentarza. Uczestnicy Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Kaczyńskiego zapalili „pochodnie pamięci”.

– Być polskim policjantem, znaczyło być jak skała – mówił podczas mszy duszpasterz Policji biskup Marian Duś.

– Okupant nie mógł liczyć na to, że ich zła-
mie.

Minister spraw wewnętrznych i administracji Ludwik Dorn i komendant główny Policji Marek Bieńkowski podziękowali rodzinom policyjnym za zachowanie pamięci o poległych, pomimo zakazów, szykan i kłamstw oficjalnej propagandy.

– Pielgrzymujecie nieustrudzenie do tego skrawka ziemi, by odwiedzić groby najbliższych – mówił minister. – Cieszę się, że zawsze towarzyszą Wam w tej wędrówce współcześni polscy policjanci.

Komendant główny oświadczył, że do programów szkół policyjnych zostanie wprowadzona historia Policji. – Niebawem zaczniemy organizować wizyty członków rodzin policyjnych na kursach podstawowych – zapewniał. – Szkoły policyjne rozpoczną badania, które pozwolą na wyjaśnienie nieznanych epizodów martyrologii polskich policjantów na Wschodzie.

Minister Dorn podziękował władzom rosyjskim za obecność na uroczystości i za opiekę nad tym wyjątkowym cmentarzem.

– Dzisiejszym spotkaniem dajemy świadectwo, że po wyjściu z mroków totalitarnej



m lesie

katyńskiej”. Zarzutów nikomu nie postawiono. Rozstrzelania bez sądu polskich żołnierzy, policjantów i funkcjonariuszy państwowych nie uznano za nieprzedawniające się ludobójstwo, lecz za pospolite przestępstwo.

Trwają prace ekshumacyjne w Bykowni pod Kijowem, gdzie wśród innych ofiar



nocy, można i należy szukać dróg do pojednania i wybaczenia – mówił.

Jednym z najbardziej przejmujących momentów uroczystości był apel poległych. Od trzykrotnego uderzenia zawieszono w symbolicznym dole spizowego dzwonu zadrzał las, zazwyczaj porażająco cichy.

PRAWDA?

We wrześniu 2004 roku prokuratorzy rosyjscy umorzili śledztwo w „sprawie

NKWD w zbiorowych mogiłach spoczywa prawdopodobnie kilka tysięcy polskich obywateli. Są wśród nich policjanci II RP. ■

PAWEŁ CHOJECKI
zdj. autor

Ojciec Haliny Drachal, st. post. Jan Abramczyk, pracował w policji od 1919 roku. We wrześniu 1939 roku był komendantem posterunku w Skaryszewie.



Pani Halina każdą wizytę na grobie ojca mocno przeżywa, ale najbardziej wstrząsnął nią pierwszy przyjazd, w 1990 roku. Jeszcze nie było cmentarza, tylko doły śmierci i brzożowe krzyże przywiezione przez rodziny rozstrzelanych. Błądziła po tym milczącym lesie, nie wiedząc, gdzie leży jej ojciec. Starła się jakoś wyczuć, czy może tu? A może to miejsce? Wreszcie wbiła drewniany krzyż tam, gdzie podpowiedziało jej serce. Pamięta szczupłą i wysoką sylwetkę ojca machającego na pożegnanie. Rodziny policjantów były wysyłane podwodami za Wisłę. Jan Abramczyk powiedział bliskim, że niedługo się spotkają. Wtedy widziała go po raz ostatni. Miał 43 lata.



Ojciec Stanisława Skoczka, st. post. Wincenty Skoczek, w policji pracował od 1918 roku. We wrześniu 1939 roku pełnił służbę w Trzcianie koło Bochni. Pan Stanisław przyjechał do Miednoje czwarty raz. Nie potrafił opanować łez. Swoją pierwszą wizytę, w listopadzie 1991 roku, uważa za najbardziej wstrząsające doświadczenie w życiu. Razem z innymi dziećmi zamordowanych policjantów przemierzył wtedy męczeńską drogę ojca, od Ostaszkowa, przez Twer, po świeżą i mokną ziemię mogiły powstałej po ekshumacji. Dobrze pamięta rozstanie z ojcem.

Było to 4 września 1939 roku. Ojciec i inni policjanci udali się na wyznaczone miejsce zbiórki. Ich rodziny załadowano na furmanki i zaczęła się tułaczka. Dotarli do Bugu. Po drodze Stanisław ciężko zachorował i gospodarz, u którego nocowali, nie puścił ich w dalszą podróż. Inni pojechali dalej, nie przypuszczając, jak straszny los czeka ich na nieludzkiej ziemi.

Pradziadek Małgorzaty Butler, przodownik Stanisław Butler, pracował w policji od 1919 roku. Wojna zastała go na stanowisku komendanta komisariatu w Henrykowie w powiecie warszawskim. We wrześniu 1939 roku miał 44 lata. Pani Małgorzata mieszka w Markach pod Warszawą. W Miednoje, gdzie został pochowany jej pradziadek, była po raz pierwszy. Przyjazd do lasu pod Twerem mocno przeżyła, chociaż pradziadka zna tylko z opowieści.

W rodzinie Butlerów pielęgnuje się pamięć o nim. Corocznie Miednoje odwiedza córka Stanisława Butlera, ciotka pani Małgorzaty, w tym roku jednak z powodu choroby nie mogła przyjechać. Postanowiono, że ktoś z rodziny koniecznie powinien tu przybyć i złożyć kwiaty.



Na żelaznej tablicy w centralnej części cmentarza wyryto nazwiska wszystkich pogrzebanych w Miednoje

Granatowi żołnierze września

Cmentarz w Miednoje to symbol tragicznego losu policjantów II Rzeczypospolitej wziętych do sowieckiej niewoli. Na kresach są też miejsca, gdzie funkcjonariusze PP oddali życie za ojczyznę, walcząc z bronią w rękę.

Kampania wrześniowa pokazała patriotyzm polskich policjantów. Od pierwszych dni września 1939 roku oddziały PP wycofywane były na wschód. W związku z sytuacją na froncie marszałek Śmigły-Rydz rozkazał wykorzystać funkcjonariuszy do utworzenia na linii Bugu tak zwanego kordonu policyjnego. Sytuacja wymusiła jednak decyzję o koncentracji policji w południowo-wschodniej części kraju.

17 września walczącą Polskę zaskoczyła jednak druga agresja. Granicę wschodnią przekroczyło kilkaset tysięcy czerwonarmistów, co przekreśliło szanse na budowę ostatniej linii obrony. W wielu miejscach pierwszy opór niespodziewanemu najeźdźcy stawili, obok żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, policjanci. Naczelny wódz zakazał walki z oddziałami Armii Czerwonej i polecił policji pozostać w miejscu pełnienia służby. Z powodu braku łączności, a czasem z poczucia obowiązku, wielu lokalnych dowódców nie wykonało tego rozkazu.

MASAKRA W GRODNIĘ

20 września harcerze, młodzież i inni obywatele polskiego miasta Grodna, prowizo-

rycznie uzbrojeni, przeciwstawili się nacierającej armii sowieckiej. Na barykadach stanęło też kilkuset policjantów uzbrojonych w służbowe karabiny. Przed radzieckim natarciem policjanci unieszkodliwili dywersantów komunistycznych, którzy atakowali strategiczne punkty miasta. Pierwsze sowieckie uderzenie skierowane było na Komendę Powiatową PP i Urząd Śledczy, których obroną kierował komisarz Władysław Nagórski. W koszarach wojskowych pod dowództwem nadkomisarza Teodora Boreckiego bronili się policjanci i młodzież szkolna z organizacji Przystosowanie Wojskowe. Zostali zmasakrowani.

ROZSTRZELANI NA POLESIU

24 września na Polesiu w okolicach Kamienia Koszyrskiego doszło do bitwy między nacierającymi Sowietami a kompanią rezerwy Policji Państwowej. Polacy pełnili zawodową służbę na zasadach zbliżonych do dzisiejszych oddziałów prewencji. Ich dowódca Franciszek Otłowski zdecydował o poddaniu się dopiero wtedy, kiedy stwierdził, że starcie jest przegrane. Z pewnością spodziewał się, że kapitulując, ratuje podwładnych, w większości młodych ludzi. Czerwonarmiści – wbrew konwencjiom – rozbroili jednak policjantów i rozstrzelali. Do dziś nie wiadomo, gdzie ich pochowano.

ZGINĘLI W SZKOLE

Najtragiczniejsze wydarzenia rozegrały się w Mostach Wielkich koło Lwowa. Mieściła się tam największa w przedwojennej Polsce Normalna Szkoła Fachowa dla Szeregowych PP. We wrześniu 1939 roku kształciło się ich około 1000. Stacjonowały tam też grupy policjantów z ewakuowanych województw. Po 20 września armia sowiecka zajęła szkołę. Jej komendant, inspektor Witold Dunin-Wąsowicz, miał prawo sądzić,



że policjanci będą traktowani jak jeńcy wojenni. Wszystkich zgromadzono na placu apelowym. Komendant złożył meldunek oficerowi NKWD. Wtedy czerwonarmiści otworzyli ogień z karabinów maszynowych. Nikt nie ocalał.

☆

Poradzieckie archiwa wciąż kryją tragiczną prawdę o losach wielu policjantów II RP. Nie wiadomo, kiedy będzie można dotrzeć do nieznanych dokumentów i czy kiedykolwiek wielu Polaków zapali znicze na grobach przodków w granatowych mundurach. ■

ANDRZEJ SPRYCHA
zdj. archiwum



W opracowaniu wykorzystano:

T. Strogulski, *Granatowa armia*, Opole 2000

A. Misiuk, *Policja Państwowa 1919–1939*, Warszawa 1996

Lista Ostaszowska. Studia i materiały pod. red. A. Misiuka, Szczytno 1993

Stres pod kontrolą?

O tym, jak pomóc koledze, który przechodzi kryzys, mówi podinsp. MAŁGORZATA CHMIELEWSKA, psycholog koordynator z Biura Kadr i Szkolenia KGP.

Co mamy robić, widząc, że kolega z pracy, który wcześniej był otwarty i pogodny, nagle stał się milczący, przygnębiony?

– Zainteresujmy się nim bliżej. Porozmawiajmy, wysłuchajmy, pozwólmy się wygadać. Taka „terapia” często bywa skuteczna. Jeśli jednak widzimy, że stan smutku, przygnębienia przedłuża się, wtedy skontaktujmy się z psychologiem bądź przełożonym, i zasygnalizujmy problem. Rocznie psycholodzy policyjni podejmują po kilkadziesiąt interwencji presuicydalnych, czyli przedsamobójczych, wobec osób, które zostały zgłoszone przez kolegów, przełożonych bądź rodzinę.

Ale co robić, gdy człowiek nie chce iść do psychologa?

– Ludzie nie są przedmiotami, lecz podmiotami działań psychologa. Każdy więc sam musi wyrazić potrzebę pójścia

do niego. On nikogo na siłę nie przyprowadzi do gabinetu, nie posadzi w fotelu i nie rozkaże „a teraz będziemy pracowali nad pana problemem”. Każdy ma prawo powiedzieć „sam sobie poradzę”.

Ale nie zawsze to się udaje. Bywa, że dochodzi do targnięcia się na życie. Niestety, czasami skutecznie.

– Są sytuacje, do rozwiązania których nie wystarczą metody psychologiczne. Jeśli człowiek jest sfrustrowany, bo np. nie awansuje albo nie radzi sobie z obowiązkami służbowymi, gdyż nie ma odpowiedniego przeszkolenia, wtedy potrzebne są rozwiązania kadrowe. Psycholog nie ma jednak na to wpływu: ani nie przesunie policjanta na inne stanowisko, ani nie wyśle na kurs podnoszący kwalifikacje. Może – i tylko wtedy, gdy pacjent wyrazi zgodę – przedstawić jego przełożonym sytuację, po jej anali-



zie. Oczywiście nie z pozycji strony. Może zasugerować np. zmianę miejsca pracy. Nie znaczy to jednak, że takie sugestie muszą być brane pod uwagę.

Przełożeni nie lubią, gdy ktoś wtrąca się w sprawy ich personelu?

– Zarządzanie zasobami ludzkimi nie jest sprawą łatwą i nie zawsze odbywa się w sposób prawidłowy. Zła organizacja pracy, brak przepływu informacji, niedoposażenie jednostek, złe stosunki międzyludzkie to najczęstsze przyczyny stresu. Dlatego konieczne jest obniżanie jego źródeł, bo wyeliminować go chyba nigdy się nie uda.

Dziękuję za rozmowę. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Wojciech Basiński

PROPOZYCJE WYDAWNICZE

Nakładem Wydawnictwa Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie ukazały się pozycje:

„Słownik unijny. Integracja i bezpieczeństwo: polski, angielski, francuski, rosyjski” pod redakcją Grzegorza Ojcewicza

Słownik ukazał się w rok po otrzymaniu przez Rzeczpospolitą Polską statusu pełnoprawnego członka Unii Europejskiej. Autorzy opracowali ciekawą pozycję lingwistyczną, wzbogacając tym samym aktualną ofertę językową na rynku.

W słowniku zgromadzono ponad 3000 haseł dotyczących funkcjonowania Policji, Straży Granicznej, celników, pracowni-

ków prokuratury i sądów. Przejrzysty układ pojęć i ich wariantów językowych (angielskiego, francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego) ułatwia nawigację po terminologii prawniczej i policyjnej Zjednoczonej Europy.

Wydanie pierwsze
Szczytno 2005
Cena: 19,44 zł

„15 lat polskiej Policji (1990–2005)” pod redakcją Piotra Majera i Andrzeja Misiuka

Jest to pozycja o charakterze okazjonalno-jubileuszowym, wzbogacona o liczne archiwalne fotografie. Intencją autorów publikacji było przypomnienie faktów, zda-

rzeń, a przede wszystkim policjantów, którzy w minionym 15-leciu decydowali o formacji oraz o sposobie jej postrzegania przez społeczeństwo.

Opracowanie otwiera geneza i zarys działalności Policji III RP. W dalszej części przypomniano wszystkich kolejnych komendantów głównych, ich zastępców oraz komendantów wojewódzkich Policji. Warto również dodać, że w publikacji znajduje się „Księga żałobna” poświęcona blisko 100 policjantom, którzy stracili życie, wykonując obowiązki służbowe. Zdecydowanie najobszerniejszą częścią tej pozycji jest jednak ilustrowana zdjęciami kronika, dokumentująca wydarzenia, które w odczuciu autorów były najistotniejsze lub – z perspektywy czasu – urosły do miana symbolu.

Wydanie pierwsze
Szczytno 2005

Twarda oprawa, 156 stron.



Udowodnij, że nie jesteś wielbłądem

Winą funkcjonariuszy jest to, że gospodarz w szczerym polu przywiązał krowę do palika, nie zapewniając jej picia, oraz to, że na osiedlu mieszkaniowym za mało jest zieleni.

Takie m.in. skargi składają obywatele do Policji oraz innych organów państwowych.

OBYWATELE NA POLICJANTÓW

Sierżant Jan P. i starszy posterunkowy Piotr R. zatrzymali na dworcu awanturującego się mężczyznę. Wkrótce do ich przelożonych wpłynęła skarga, że działali bezpodstawnie oraz że ukradli mu papierosy.

Aspirant Krzysztof B. wystawił kierowcy skody mandat za przekroczenie prędkości. Ten już następnego dnia skierował do komendanta jednostki pismo, w którym zarzucił policjantowi próbę wymuszenia łapówki w zamian za odstąpienie od ukarania.

Więcej szczęścia miał starszy posterunkowy Andrzej B. Właściciel hondy, którą zaparkował w miejscu stanowiącym strefę zamieszkania na jednym z osiedli, oskarżył go „jedynie” o niezasadność wręczenia mandatu oraz niewłaściwe przeprowadzenie interwencji.

We wszystkich tych przypadkach toczyły się postępowania wyjaśniające. Nie potwierdziły one złamania prawa przez funkcjonariuszy.

Ogółem w ubiegłym roku do komend Policji w całym kraju wpłynęło 25 847 skarg, w tym 19 530 na działania funkcjonariuszy (zarzuty potwierdziły się wobec 1389). Najwięcej (4135) było na zasadność lub sposób przeprowadzenia interwencji. Druga co do liczebności kategoria dotyczyła sposobu lub terminowości wykonywania czynności dochodzeniowo-śledczych (2995), kolejna zaś (2696) bezczynności i opieszałego załatwiania spraw. Obywatele złożyli też 2474 skargi na sam sposób załatwienia poprzedniej skargi oraz 1600 na wystawienie mandatu karnego lub sporządzenie wniosku o ukaranie do sądu grodzkiego.

POLICJANCI NA POLICJANTÓW

Ale nie tylko obywatele żalą się na stróżów prawa. Także policjanci na policjantów, głównie swoich szefów. Oficer z wojewódzkiego miasta od siedmiu lat pisze skargi na niewłaściwe działania podejmowane wobec niego przez przelożonych. Zarzuca im m.in. przeprowadzanie spreparowanych postępowania dyscyplinarnych, uniemożliwianie awansu, obniżenie dodatku służbowego, pomijanie przy nagrodach

okolicznościowych, zmanipulowanie sprawy karnej.

– W pierwszej połowie tego roku wpłynęło do nas 3148 skarg – mówi podinsp. Gabriela Dąbrowska, zastępca naczelnika Wydziału Skarg i Wniosków Biura Kontroli KGP. – Wiele spraw sprzed lat wraca do nas do ponownego rozpatrzenia. To, że kiedyś były już badane, nie zwalnia nas od ponownego ich przeanalizowania, jeśli tylko skarżący wskażą nowe okoliczności.

PODEJRZLIWY MAŻ I SPRAGNIONA KROWA

Pewien mieszkaniec południowej Polski od dwóch lat pisze skargi do KPP, KWP, KGP, prokuratur – rejonowej, okręgowej i krajowej, ministra sprawiedliwości, Sejmu na miejscowego szefa Policji. I na swoją byłą żonę, policjantkę. Zarzuca im naruszenie dyscypliny służbowej oraz nieprzestrzeganie zasad etyki zawodowej. Kobiętę oskarża o kradzież jego dokumentów oraz „niezasadne wzywianie na interwencje domowe patroli policyjnych, spacerowanie po rynku w godzinach służby, urywanie się z pracy, wypędzenie małego syna z domu”. Komendantowi wytyka natomiast udzielanie pomocy w tuszowaniu tych czynów, gdyż „istnieje od kilku lat związek nieformalny pomiędzy nimi”.

Wytrwałym skargotwórcą jest pewien mieszkaniec województwa śląskiego. Dokumentuje fotograficznie najmniejsze nawet uchybienia policjantów. „Jestem w stanie opracować jedną lub najwyżej dwie skargi dziennie” – napisał w jednej z nich do KGP.

Z postępowania prowadzonych przez KWP i KGP wynika, że oskarżenia są bezzasadne. A sprawy, które mężczyzna skierował do sądu i prokuratury, znajdują swoje rozstrzygnięcia w wydanych przez nie decyzjach.

Treść niektórych skarg wywołuje śmiech. Niestety, tylko przez moment. Oto gospodarz w szczerym polu przywiązał krowę do palika, nie zostawiając jej wody. Ale to policjanci musieli się potem

tłumaczyć, dlaczego jechali na miejsce zdarzenia trzy godziny. A przyczyna była prosta – teren, który obsługują, jest bardzo rozległy, posterunek dysponuje tylko jednym radiowozem, a wcześniej musieli zabezpieczyć kiosk, do którego dokonano włamania.

Wprawę w pisaniu skarg na funkcjonariuszy ma też pewne małżeństwo, które zarzuca im brak reakcji na doniesienia. Dotyczą zaś one sąsiada, który wysłał im drogą radiową szkodliwe fale.

– Każdą skargę musimy wnikliwie przeanalizować – mówi policjant, od lat zajmujący się ich wyjaśnianiem. – Nawet te, już na pierwszy rzut oka, niedorzeczne.

REKORDZIŚCI

W składaniu skarg prym wiedzie mieszkaniec jednego z województw w centrum kraju. W 2005 roku napisał ich około 320. Wysłał je do wszystkich organów administracji publicznej (m.in. do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, NSA, MSWiA, KGP) i na wszystkich, w tym oczywiście także na policjantów. Pierwszą skierował do przełożonego funkcjonariuszy, którzy rzekomo nie chcieli udostępnić mu akt sprawy, jaką wobec niego prowadzili. Następnie posypały się lawinowo. Tymczasem Policja już dawno umożliwiła mu wgląd w dokumenty.

– Pan ten jest fachowcem, jeśli chodzi o znajomość kodeksu postępowania administracyjnego – mówią w Wydziale Skarg i Wniosków Biura Kontroli KGP.

Wytrwałym skargotwórcą jest również pewien mieszkaniec województwa śląskiego. I bardzo wnikliwym. Jeździ samochodem po mieście i dokumentuje fotograficznie najmniejsze nawet uchybienia policjantów, np. niezapięcie pasów bezpieczeństwa w radiowozie, wejście w godzinach służby do sklepu etc.

„Jestem w stanie opracować jedną lub najwyżej dwie skargi dziennie” – napisał w jednej z nich do KGP.

Zebrane materiały przesyła do Policji drogą elektroniczną. Ze względu na zabezpieczenia nie zawsze one docierają, ale nie przyjmuje tego do wiadomości. Prośby, aby wykorzystał inne formy przekazu, nie skutkują, wywołują tylko kolejne skargi, składane tym razem na osoby, które pod pismem się podpisują.

– Musimy udowodniać, że nie jesteśmy wielbłądami – mówią policjanci. – Kosztuje nas to wiele zdrowia i nerwów. To szczególnie bolesne, gdy człowiek stara się dobrze pracować. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Rozmowa
z podinsp.
ROBERTEM BAŁDYSEM,
p.o. dyrektora
Biura Kontroli KGP

Nie marnować kontroli



Czy to prawda, że zmiany zarówno w strukturze, jak i metodyce kontroli w Policji to rewolucja?

– Utworzone w tym roku w Komendzie Głównej Policji Biuro Kontroli (BK KGP) pod względem nazwy, ale przede wszystkim zadań i struktury, samo w sobie jest nową jakością. Składa się z pięciu wydziałów: kontroli ogólnopolicyjnej, kontroli finansowo-gospodarczej, skarg i wniosków, audytu i analiz oraz ochrony pracy. W końcowej fazie realizacji znajduje się proces organizowania podobnych wydziałów kontroli w komendach wojewódzkich Policji. Tworzy to przejrzystą i logiczną strukturę policyjnych komórek inspekcyjnych na obszarze całego kraju. Poza tym – by prawidłowo realizowano zadania i by wesprzeć jednostki terenowe – w niektórych komendach wojewódzkich powstają rezydentury, czyli zamiejscowe jednostki Biura Kontroli. Przewiduje się utworzenie sześciu do ośmiu rezydentur, których właściwość będzie obejmowała także sąsiednie województwa.

Czym będą zajmowały się te jednostki?

– Mają szybko reagować na zdarzenia, w których uczestniczyli policjanci, ale pojawiły się wątpliwości co do rzetelności ich działań. Rezydenci będą także wyjaśniali skargi dotyczące kierownictwa miejscowych jednostek, aby nie było podejrzeń o brak obiektywizmu, oraz rozpoznawali obszary zagrożone, które należy skontrolować,

a których nie widać z pozycji KGP. I wreszcie mają uczestniczyć w obligatoryjnych kontrolach finansowo-gospodarczych. Proces wprowadzania rezydentów już się rozpoczął, odbywają oni staże w BK KGP.

Od niedawna w Biurze Kontroli działa system dyżurów. Na czym to polega?

– Poszczególni pracownicy biura pełnią stałe 24-godzinne dyżury pod telefonem. Ich zadaniem jest natychmiastowe uzyskiwanie informacji o wszystkich wydarzeniach nadzwyczajnych w kraju, w których zachodzą wątpliwości co do prawidłowości działań policyjnych. W zależności od skali kryzysu dyżurni uruchamiają miejscowe komórki kontrolne bądź też szybko organizują zespół, który tam od razu jedzie, by wyjaśnić sprawę. Tak było na przykład w sprawie głośnego zabójstwa nauczycieli w lipcu br. we Wrocławiu. Jeden ze świadków twierdził, że przez półtorej godziny nie mógł dodzwonić się na policję, a gdy już uzyskał połączenie, zignorowano go. Tę informację podały ogólnopolskie media. Nasi kontrolerzy od razu zajęli się wyjaśnieniem tej kwestii i okazało się, że to nieprawda.

Są zarzuty, że wiele kontroli w Policji przeprowadzanych jest zbyt sztapowo.

– To fakt. Dotychczasowa metodyka kontroli nie uwzględniała tego, że rzeczywistość wokół nas szybko się zmienia, że żyjemy w innych nawet niż jeszcze ▶

► kilka lat temu czasach. I należy to zmienić. Trzeba ustanowić się nad ograniczeniem części nieefektywnych kontroli planowych na rzecz doraźnych, które zarządzają się po otrzymaniu sygnałów o zaistnieniu konkretnych nieprawidłowości. Wymaga to jednak zmian wielu przepisów, w tym o randze ustawowej. Miejmy nadzieję, że wkrótce to nastąpi.

Mówi się też, że informacje uzyskiwane podczas kontroli nie są przez Policję należycie wykorzystywane.

– Niestety, to także prawda. Do tej pory trafiały one tylko do tych służb, które rozliczają policjantów. Tymi, którzy ich np. korumpowali, już się nie interesowano. Informacje nie były przekazywane dalej, do CBS czy komórek zwalczających korupcję i przestępstwa gospodarcze. Nie dopuszczę, aby przez miesiąc czy dwa kontrolerzy ustalali, czy policjant wziął łapówkę i od kogo, a potem wiedzy tej nie wykorzystywano by w pełni. W Policji wszyscy muszą ze sobą współpracować. Nie zamierzam marnować wyników kontroli.

Wszystkie te działania powinny być chyba wsparte odpowiednią techniką?

– Oczywiście. Do prawidłowej realizacji systemu szybkiego reagowania na wydarzenia nadzwyczajne potrzebne jest odpowiednie zabezpieczenie logistyczne. Staram się to rozwijać. W celu usprawnienia pracy biura i Policji w ogóle planujemy też wdrożenie bazy danych nazwanej wstępnie Systemem Wsparcia do Oceny Pracy Policji (SWOPP). Będzie to narzędzie informatyczne umożliwiające poprawę efektywności pracy formacji przez bieżące gromadzenie danych z pracy biur: kontroli, kadr i szkolenia, spraw wewnętrznych, komunikacji społecznej, gabinetu komendanta głównego. Baza będzie zawierała m.in. dane uzyskane z działań kontrolnych, postępowań dyscyplinarnych, komunikacji wewnętrznej. Ponieważ szczególnie ważnym problemem są dla nas skargi obywateli na funkcjonowanie Policji i jej pracowników, planujemy też – w ramach SWOPP – gromadzenie danych z postępowań skargowych. Baza będzie także centralnym rejestrem osób skarżących, zawierającym podstawowe dane o tych osobach oraz o problemach, które poruszają w skargach. Skoordynuje to, bez wątpienia, działania komórek policyjnych, które niejednokrotnie badają tę samą skargę. Będzie też można szybko sprawdzić, czy na przykład poruszony w danej skardze problem był już sygnalizowany przez innych skarżących i jakie w tej sprawie podjęto działania. Mamy nadzieję, że system ograniczy kłopoty ze strony tzw. notorycznych skargowiczów, którzy wielokrotnie bezzasadnie podnoszą te same zarzuty, a ich ponowne wyjaśnianie marnuje siły i środki policyjne. Mogłyby one być przecież przeznaczone na wyjaśnienie skarg rzeczywiście słusznych.

Dziękuję za rozmowę. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Wojciech Basiński

„W Komendzie Głównej Policji działała grupa funkcjonariuszy, która ustawiała przetargi”, „Policja korumpuje Policję” – te tytuły prasowe są znane chyba wszystkim policjantom w Polsce. Czy tak było naprawdę?

Od stycznia do marca br. (w maju zakończono dokumentację) trwała kontrola planowa w Biurze Logistyki Policji KGP – zadysponowana jeszcze w 2005 r., w związku z informacjami o nieprawidłowościach przy zakupie samochodów Aro. Wykazała, że znacznie zawyżono koszt tych pojazdów.

SUCHE FAKTY

Prywatny odbiorca mógł kupić aro za niecałe 40 tys. zł. W ofercie producenta figurowały bowiem w cenie 8 tys. euro za sztukę – czyli około 32 tys. zł, plus koszty transportu, cło itd. Policja, która przy zakupie hurtowym powinna mieć upust, płaciła tymczasem po 60 tys. zł za sztukę. Pieniądze zostały przelane firmie pośredniczącej, zanim rumuńskie terenówki pojawiły się w Polsce, co było działaniem bardzo ryzykownym.

Jak twierdzi dyrektor BK KGP podinsp. dr Robert Bałdys – firma ta była znana w policyjnych kręgach jako zatrudniająca osoby prowadzące nieuczciwe interesy, a nawet przestępców. Każdy, średnio zorientowany w środowisku przestępczym, warszawski policjant z wydziału kryminalnego musiał o tym wiedzieć.

Punkty serwisowe tego dość awaryjnego pojazdu miały pokryć cały kraj. Potem okazało się, że jest ich mniej i że nie wszystkie naprawy można tam wykonać. Toteż nieraz trzeba było transportować zdefektowane aro na lawecie do innego województwa (na koszt Policji). Pośrednik nie dotrzymał też terminów dostaw, lecz zamiast zapłacić za to karę, umowę renegotjowano tak, by tego uniknął. Wygląda, jakby Policja dbała bardziej o interes firmy pośredniczącej niż własny.

W związku z tymi ustaleniami komendant główny Policji skierował do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa.

Sprawę przejęła Prokuratura Apelacyjna w Białymstoku. Zanim zamknęliśmy ten numer miesięcznika, postawiono zarzuty dziewięciu osobom – czterem policjantom z BLP KGP (dwaj byli już na emeryturze, jeden pełnił obowiązki zastępcy naczelnika), jednemu pracownikowi cywilnemu tegoż biura oraz trzem dyrektorom firmy pośredniczącej i jej głównemu księgowemu.

Najprawdopodobniej na tym się nie skończy. Policjanci i pracownik cywilny z BLP zostali aresztowani, pośrednicy zwolnieni za poręczeniem majątkowym z zakazem opuszczania kraju.

AFERY NIE BYŁO

Nie wszyscy jednak zgadzają się z treścią wspomnianych na wstępie artykułów prasowych. W Wydziale

Planujemy gromadzenie danych z postępowań skargowych. Baza będzie także centralnym rejestrem osób skarżących, zawierającym podstawowe dane o tych osobach oraz o problemach, które poruszają w skargach.

Do więzienia za przełożonych?

Koordinacji Gospodarki Materiałowo-Technicznej Biura Logistyki Policji KGP panuje przekonanie, że afery nie było, a jeśli już, to mogła dotyczyć tylko i wyłącznie ówczesnego kierownictwa KGP. Aresztowane osoby nie miały bowiem wiele do powiedzenia w sprawach takich czy innych zakupów, a jedynie wykonywały polecenia idące z góry. Żadne pismo – twierdzą pracownicy BLP – nie może tu pozostać bez akceptacji najwyższych przełożonych.

Nieszczęsne terenówki przeszły pozytywnie testy w Wojskowym Instytucie Techniki w Sulejówku, są używane przez rumuńską armię. Toteż jedyną kwestią, nad jaką można się zastanawiać, jest polityka zakupów. Chodzi o to, czy zaopatrywać Policję w samochody dobrych marek (a przez to znacznie droższe), czy w gorsze i dużo tańsze.

Pomysłodawcy zakupu terenówek z Rumunii wyszli z założenia, że drogimi samochodami policjanci boją się jeździć z powodu braku ubezpieczenia autocasco. Przełożeni często nie pozwalają ich używać w trudnym terenie, by przypadkiem nie zarysować lub uszkodzić, bo potem trzeba odpowiadać za spore straty finansowe. Samochodem kiepskim natomiast, ale tanim policjant może ścigać przestępców nawet po najgorszych wertepach.

– Piątka aresztowanych pracowała tutaj całe lata, prawie codziennie po godzinach, robili to, co robili, w najlepszej wierze, a o czerpaniu z tego jakichś korzyści majątkowych dla siebie nie było mowy – mówią ich koledzy. – Nie mieli takich możliwości. Nawet, jeśli te zakupy im się nie podobały, to co mieli robić? Rzucić pracę? Protestować na ulicy, przed KGP?

– Teraz zastanawiamy się, czy dalej tu pracować – kontynuują moi rozmówcy z BLP. – Przecież coś takiego teoretycznie może spotkać każdego z nas. Bo najłatwiej uderzyć w tych najniżej. Wystarczy opacznie zinterpretować jakiś kwit albo fakt wyjazdu do producenta, wpaść do wydziału, rzucić na podłogę, nałożyć kajdanki i w światłach kamer wyprowadzić, skoro obecnie w kraju potrzeba igrzysk. Boimy się już własnego cienia. Nie rozmawiamy z przedstawicielami żadnych firm samochodowych czy jakichkolwiek innych. Tylko jak w takich okolicznościach negocjować ceny i warunki zakupów? A zbliża się koniec roku i znów narasta presja: „Kupujcie, bo nie wykorzystamy przyznanych nam środków!” (w takiej sytuacji trzeba je zwrócić do budżetu państwa – red.)

Pozostaje jednak pytanie – dlaczego jedynym konkurentem dla aro w tym przetargu było też nie najlepsze, ale na pewno droższe suzuki?

PRZETARG MUSIAŁ BYĆ USTAWIONY

Według kontrolerów z KGP to nie był uczciwy przetarg. Świadczy o tym fakt, że początkowo planowano kupić około 40 aut za 6,5 mln zł. Kiedy znalazły się

Firma pośrednicząca w zakupie aro była znana w policyjnych kręgach jako zatrudniająca osoby prowadzące nieuczciwe interesy, a nawet przestępców. Każdy, średnio zorientowany w środowisku przestępczym, warszawski policjant z wydziału kryminalnego musiał o tym wiedzieć.

pieniądze, liczbę tę znacznie zwiększono. Po ogłoszeniu przetargu na 105 samochodów za te same pieniądze, do rywalizacji mogli przystąpić tylko najtańsi producenci, czyli aro i suzuki. Aro było tańsze, więc wygrało.

Do dziś nie wiadomo, kto podjął te decyzje. Nowy naczelnik i pozostali pracownicy BLP KGP są absolutnie przekonani, że to nie ci, których aresztowano. Oni wykonywali tylko polecenia (w Policji traktowane jako rozkazy). Dyrektor Biura Kontroli KGP uważa więc, że aresztowani powinni zacząć mówić. Artykuł 60 k.k. par. 3 i 4 pozwala na maksymalne złagodzenie kary, a nawet odstąpienie od jej wymierzenia, jeśli oskarżony ujawni jakieś nieznane dotąd w śledztwie okoliczności.

Tymczasem aresztowanych obciążają stwierdzone przez BK KGP fakty poświadczania nieprawdy i działania na szkodę interesów swojej firmy, czyli Policji. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. archiwum



„Policjanci” w habitach

Pogadanki w szkołach, festyny, ulotki ostrzegające przed różnymi zagrożeniami – często tak wyglądają pomysły na prewencję kryminalną wśród najmłodszych. A przecież praca z nimi powinna trwać cały rok, nie tylko przy okazji świąt. Z pomocą policjantom spieszą więc... zakonnicy.

W październiku br. piąte urodziny będzie obchodziło Oratorium św. Antoniego. To świetlica środowiskowa przy klasztorze oo. bernardynów w Piotrkowie Trybunalskim, która ma pod opieką 238 dzieci w wieku od 4 do 15 lat.

CZTERYSTA KANAPEK DZIENNE

Zapewnia im regularne posiłki (co dzień trzeba przygotować co najmniej 400 kanapek), pomoc w nauce, wypoczynek i opiekę wolontariuszy. Niby nic nadzwyczajnego, ale wśród pomocników oratorium, oprócz studentów i emerytów, są też policjanci.

– Przychodzą do nas całe wieloosobowe rodzeństwa – mówi ojciec Gracjan Kubica, pomysłodawca i pierwszy dyrektor oratorium. – Zdarza się często, że rodzice tych dzieci siedzą w kryminale albo wcale się nimi nie zajmują. Dlatego tak ważne jest, żeby przełamywać stereotyp „złego policjanta” właśnie wśród tych zaniedbanych dzieci. Żeby nie widziały w stróżach prawa wrogów, tylko ludzi, którzy, tak jak my, chcą im pomóc. Jednym z pomysłów na burzenie stereotypów są choćby wspólne imprezy z dziećmi policjantów, np. z okazji mikołajek.

SMUTNA CODZIENNOŚĆ

Ojciec Gracjan podkreśla, że trzeba stale pracować nad trudnymi dziećmi.

– Co z tego, że w oratorium poznają dobre wzorce, skoro wracają do zaniedbanych domów. Wyjazdy wakacyjne są dla nich niesamowitym przeżyciem, spotkaniem z zupełnie innym, normalnym światem. Niestety, po powrocie do szarej rzeczywistości cała nasza praca często idzie na marne – wyjaśnia.

– Ojciec Gracjan to rewelacyjny facet – mówi nadkom. Tomasz Jędrzejczyk, naczelnik sekcji prewencji

KMP w Piotrkowie Trybunalskim. – Umie rozmawiać z ludźmi, trafić do każdego. To bardzo ważne, zwłaszcza jeśli chce się pracować z dziećmi z trudnego środowiska. Pomagamy jego świetlicy także finansowo, ze środków związkowych, ale na pogadanki do oratorium nie chodzimy – raczej bywamy w szkołach. Ojciec Gracjan nie narzuca się z pomocą, a jednak zawsze osiąga cel. Świetnie się z nim współpracuje, chcieliśmy nawet, żeby został naszym kapelanem, bo szykuje się wakat na tym stanowisku. Szkoda, że reguła zakonna bernardynów tego zabrania.

JAK KAPUCYN ZOSTAŁ POLICJANTEM

Brat Piotr Nowak w dzieciństwie chciał być strażnikiem. Choć ostatecznie wybrał zakonną drogę, to nadal jego największym marzeniem jest prawdziwy niebieski mundur policjanta. Własną czapkę drogówki



Jak tu bać się policjanta, kiedy towarzyszy mu święty Mikołaj?

już ma. I szablę, którą dostał na pożegnanie ze „swoją” pierwszą jednostką, wraz z mianowaniem na honorowy stopień młodszego inspektora. – Nie wyobrażam sobie innego życia – mówi.

A zaczęło się w połowie 2002 r. w Wałczu. W szkole, gdzie brat Piotr miał katechezę, pracowała żona asp. szt. Franciszka Angela, naczelnika sekcji kryminalnej w KPP, który skontaktował zakonnik z sekcją

ds. nieletnich. I powstał pomysł stworzenia Młodzieżowej Grupy Policyjnej (MGP), która mogłaby uczestniczyć w akcjach profilaktycznych razem z policjantami. Wraz z mł. asp. Arkadiuszem Góreckim brat Piotr co tydzień spotykał się z młodzieżą: układali plan działania i poznawali tajniki służby drogowej. Na spotkania przychodziła stała grupa 15–20 młodych osób (od podstawówek aż po szkoły ponadgimnazjalne), ale w akcjach brało udział prawie dwa razy tyle.

MIKOŁAJ Z RÓŻGĄ

Efektom były comiesięczne akcje MGP skierowane do młodszych dzieci („Bądź widoczny”) oraz kierowców („Zwolnij/zapnij pasy”). Podczas jednej z nich ustawiono przy drodze krzyż z napisem „Za śp. ofiary wypadków drogowych”. Kierowcy przekraczający prędkość musieli wytłumaczyć się ze swego postępowania przed dziećmi (także upośledzonymi) oraz zapalić znicz przed krzyżem. Po całym dniu akcji lampek było całkiem sporo...

Ale chyba największe zdziwienie budził policyjny patrol z udziałem... św. Mikołaja.

– Przebrany za świętego 6 grudnia wręczałem drobne upominki kierowcom przestrzegającym przepisów – opowiada brat Piotr – dla niesubordynowanych natomiast była najprawdziwsza publiczna chłosta różgą.

– Ważna jest przychylność kierownictwa. Bez niej nic nie można zdziałać – zauważa Arkadiusz Górecki. – Przecież większość akcji przeprowadzamy w godzinach pracy. Również lokalne samorządy włączyły się w naszą działalność i wychodzą z inicjatywą i pomysłami. A młodzież z MGP zaczyna sama zwracać uwagę na zagrożenia wokół siebie (niebezpieczne skrzyżowania, brak przejść dla pieszych) i zgłasza je policji – dodaje.

NIE BAĆ SIĘ POLICJANTA

Swoje działania MGP dzieli między ruch drogowy i prewencję kryminalną głównie wśród dzieci z podstawówek. Członkowie grupy uczestniczą często w szkolnych spotkaniach i są obecni w czasie egzaminów na kartę rowerową.

Arkadiusz Górecki podkreśla, że efekty działań MGP są widoczne.

– Chyba żadne dziecko w Wałczu nie boi się policjanta w mundurze. Rowerzyści, także ci starsi, zaczynają jeździć w kamizelkach odbłaskowych. Policjanci są na imprezach miejskich, trzymają wartę przy grobie Pańskim na Wielkanoc. Były oczywiście głosy, że popadamy ze skrajności w skrajność. Ale na pewno przez to, co robimy, staramy się wśród młodzieży przełamywać stereotyp „złego policjanta”. I ważne jest, że zaczyna ona inaczej, bardziej pozytywnie, patrzeć na policję.

Brat Piotr przenosi się do Gdańska. Jego obowiązki w Wałczu przejmie brat Krzysztof Mleczkowski.

PRAKTYKI JAK W BANKU

Pomysły na prewencję kryminalną powinny wynikać z zagrożeń występujących na danym terenie. Powstaje właśnie internetowy Bank Dobrych Praktyk (BDP), w którym znajdzie się wykaz sprawdzonych i skutecznych programów profilaktycznych.



– Główny cel BDP to zwiększenie możliwości wymiany doświadczeń zawodowych policjantów oraz poprawa przepływu informacji w polskiej Policji – mówi podkom. Artur Kowalczyk z Wydziału Analizy Ocen Społecznych BKS KGP. – W banku powinno znaleźć się wszystko, co jest innowacyjne i efektywne.

Podkomisarz Kowalczyk przyznaje, że słabym punktem przy opisie wielu niestandardowych działań polskiej Policji jest pomiar ich efektywności. Ponieważ programy prewencyjne dotyczą zazwyczaj konkretnych problemów, najczęściej istotnych dla lokalnego środowiska, dosyć łatwo stawia się w nich cele. Gorzej jest natomiast z oceną efektów ich realizacji.

– Trudno nam powiedzieć, jaki skutek dały działania lub czy jest to efekt tylko naszej pracy – mówi. – Ocena wyników programu powinna być podstawą jego doskonalenia, czasami nie da się ich mierzyć bezpośrednio w trakcie realizacji programu, i to tylko własnymi środkami. Tak rzecz się ma z zapobieganiem narkomanii wśród młodzieży. Rezultat jest możliwy do uchwycenia dopiero po upływie jakiegoś okresu i bardziej na podstawie badań wykonywanych przez instytucje zewnętrzne niż np. statystyk policyjnych.

CO PRZYSZŁOŚĆ POKAŻE

Jest szansa, że niesztampowe działania prewencyjne, np. te, które trwają w Wałczu, za pośrednictwem Banku Dobrych Praktyk poznają inne jednostki. Jeśli same prowadzą coś równie atrakcyjnego, będą mogły się tym, również przez BDP, pochwalić. Inaczej o ciekawych pomysłach na prewencję nadal będziemy się dowiadywali za pośrednictwem mediów lub pocztą pantoflową. Bo okazjonalne patrole drogówki z księżmi w dniu patrona kierowców św. Krzysztofa to chyba jednak za mało. Przecież rok ma jeszcze 364 dni, w których giną setki ludzi. ■

*Brat Piotr Nowak
(drugi z prawej)
zawsze marzył
o mundurze policjanta*

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Arkadiusz Górecki

Nie tak ostro, ale skutecznie

Od 6 września 2006 roku obowiązuje ustawa zmieniająca niektóre przepisy o odpowiedzialności majątkowej funkcjonariuszy służb mundurowych. Ma spowodować większą racjonalność i skuteczność dochodzenia odszkodowań.

Nowe regulacje wynikają z ponad 5-letnich doświadczeń zebranych w trakcie obowiązywania ustawy z dnia 7 maja 1999 r. o odpowiedzialności majątkowej funkcjonariuszy Policji, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej, Służby Więziennej i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu. Z jednej strony wprowadzają do ustawy zmiany łagodzące rygoryzm w zakresie egzekwowania odpowiedzialności majątkowej funkcjonariuszy, z drugiej zaś w założeniu mają poprawić skuteczność egzekwowania w tych przypadkach, w których poszkodowany uznał za zasadne dochodzenie odszkodowania od sprawcy szkody.

W SŁUŻBIE I PO ZWOLNIENIU

Zmiana w „słowniczku ustawowym” pojęcia „uposażenie przysługujące funkcjonariuszowi”, które oznacza uposażenie zasadnicze wraz z dodatkami o charakterze stałym należne funkcjonariuszowi w dniu wyrządzenia szkody, a w przypadku szkody powstałej po rozwiązaniu stosunku służbowego – należne w dniu zwolnienia ze służby (art. 1 ust. 2 pkt 2), stanowi dostosowanie do przepisów o ubezpieczeniach społecznych, które obecnie nie przewidują odprowadzania składek na obowiązkowe ubezpieczenia emerytalne i rentowe (funkcjonariusze, w tym policjanci, są wyłączeni z powszechnego systemu ubezpieczeń społecznych). W przypadku, gdy szkoda jest następstwem zdarzenia spowodowanego w czasie służby, ale powstała już po zwolnieniu policjanta, podstawą ustalenia zakresu jego odpowiedzialności będzie wysokość uposażenia funkcjonariusza w dniu zwolnienia.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA SZKODY

Nowe brzmienie art. 2 rozszerza działanie ustawy na sytuacje, kiedy szkoda powstaje już po ustaniu sto-

sunku służbowego. W wielu przypadkach między działaniem lub zaniechaniem funkcjonariusza a ich skutkiem w postaci szkody w mieniu Skarbu Państwa mija sporo czasu. Szkody te zwykle dotyczą osób trzecich i właśnie w związku z tymi zdarzeniami dochodzi niejednokrotnie do rozwiązania stosunku służbowego policjanta. Szkoda w majątku Skarbu Państwa, jaką jest np. wypłata odszkodowania danej osobie, następuje w chwili wypłacenia określonej kwoty tego odszkodowania. Dotychczas roszczenie regresowe wobec byłego funkcjonariusza regulowały przepisy kodeksu cywilnego, a jego odpowiedzialność, ze względu na pozostawanie poza zakresem regulacji szczególnej, jaką jest ustawa o odpowiedzialności majątkowej funkcjonariuszy, nie była ograniczona. W konsekwencji mogło to prowadzić do stosowania odmiennych zasad (oraz zakresu) odpowiedzialności, np. wówczas, gdy w tym samym zdarzeniu, stanowiącym źródło odpowiedzialności materialnej, brali udział policjanci, z których jeden pozostał w służbie, a drugi przeszedł na emeryturę.

Sytuację taką trudno uznać za właściwą, gdyż z punktu widzenia odpowiedzialności funkcjonariusza istotny powinien być fakt, że zdarzenie wywołujące szkodę nastąpiło w czasie, kiedy pozostawał on w służbie.

NAPRAWIENIE SZKODY

Dodany w art. 6 przepis ust. 2 pozwala, by sprawca naprawił szkodę przez przywrócenie stanu poprzedniego. Możliwość taka zależy od dwóch okoliczności, tj. wyrażenia zgody przez właściwy organ lub jednostkę oraz zgodności z interesem Skarbu Państwa. Przepis ten może okazać się szczególnie przydatny w przypadkach drobnych szkód.

Zmiana w art. 7 uzupełnia przepis pozostawiający dotychczasową zasadę, zgodnie z którą istnieje możliwość obniżenia wysokości szkody wyrządzonej nieumyślnie, jeżeli jej naprawienie następuje na podstawie ugody między organem lub jednostką a funkcjonariuszem, który tę szkodę wyrządził. Dwa nowe ustępy mają w założeniu poprawić skuteczność dochodzenia odszkodowań. Dają prawną możliwość nadania zawartej ugodzie pozasądowej klauzuli wykonalności, a w konsekwencji jej wyegzekwowania bez dodatkowego procesu sądowego. Dodano również przepis będący podstawą do zmniejszenia przez sąd wysokości odszkodowania w ramach ugody zawartej przed sądem.

DOCHODZENIE NAPRAWIENIA SZKODY

Zmianie uległa regulacja art. 13. Jednoznacznie określa, że na organie lub kierowniku jednostki spoczywa obowiązek wyjaśnienia okoliczności i przyczyn wyrządzenia szkody, ustalenia jej wysokości oraz osób winnych jej powstania. Dopiero po stwierdzeniu, że szkoda powstała z winy funkcjonariusza, możliwe są dalsze kroki, polegające na:

- 1) wezwaniu sprawcy szkody do dobrowolnej zapłaty odszkodowania lub złożenia pisemnego zobowiązania do takiej zapłaty,
- 2) zawarciu ugody pozasądowej albo
- 3) podjęciu decyzji o odstąpieniu od dochodzenia naprawienia szkody wyrządzonej nieumyślnie przez funkcjonariusza, jeżeli przypuszcza się, że uzyskane odszkodowanie może nie pokryć kosztów dochodzenia i egzekucji tego odszkodowania, gdy uzasadnia to sytuacja rodzinna lub materialna odpowiedzialnego za szkodę, a nie jest to sprzeczne z interesem Skarbu Państwa lub gdy sprawca poniósł już inną wystarczająco dolegliwą odpowiedzialność prawną (karną, dyscyplinarną, za naruszenie dyscypliny finansów publicznych).

Przed nowelizacją ustawa nie dawała możliwości odstąpienia od dochodzenia naprawienia szkody. Prowadzono więc postępowania, które z ekonomicznego punktu widzenia lub ze względu na zasadę słuszności nie były uzasadnione. Teraz bezpośrednio określono w ustawie właściwość organu lub kierownika jednostki dysponujących mieniem, w którym wyrządzono

Z punktu widzenia odpowiedzialności funkcjonariusza istotny powinien być fakt, że zdarzenie wywołujące szkodę nastąpiło w czasie, kiedy pozostawał on w służbie.

szkodę, do załatwiania spraw dotyczących majątkowej odpowiedzialności funkcjonariuszy, oraz organ właściwy w sprawie ustalenia i dochodzenia odpowiedzialności za szkodę w mieniu jednostki, wyrządzoną przez jej kierownika.

ULGI W SPŁACIE

Wraz z wejściem w życie ustawy zmieniającej utraciło moc rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 30 grudnia 2004 r. w sprawie podmiotów właściwych do ustalania wysokości szkód, zawierania ugód oraz podejmowania innych decyzji dotyczących szkód wyrządzonych przez funkcjonariuszy Policji, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu i Państwowej Straży Pożarnej (Dz.U. z 2005 r. nr 6, poz. 52).

Całkowicie nową regulacją jest art. 13a, który stanowi logiczną konsekwencję rozwiązań przewidzianych w art. 13. Przepis ten daje możliwość umorzenia w całości lub w części należności z tytułu niespłaconego odszkodowania albo odroczenia jej spłaty lub rozłożenia na raty w szczególnych przypadkach, uzasadnio-



nych względami rodzinnymi i materialnymi sprawcy szkody lub gdy sprawca poniósł już innego rodzaju wystarczająco dolegliwą odpowiedzialność prawną. Przepisy art. 13a dotyczą przypadków, gdy ww. szczególne okoliczności zaszły lub ujawniły się już po ustaleniu należności. Kwestie właściwości zostały uregulowane tak samo, jak rozwiązania przyjęte w art. 13. Samo umarzenie lub udzielanie wskazanych ulg w spłacie następuje w umowie między organem lub kierownikiem jednostki a funkcjonariuszem.

TO JUŻ DZIAŁA

Decyzją ustawodawcy nie wprowadzono rozwiązań przejściowych, w pełni zatem ma zastosowanie zasada działania, od dnia wejścia w życie, nowych przepisów na każdym etapie postępowania dotyczącego odpowiedzialności majątkowej policjantów, nie wyłączając przepisów art. 13a.

Nowelizacja ustawy o odpowiedzialności majątkowej funkcjonariuszy poszerzyła katalog rozwiązań, które w założeniu mają ułatwić podejmowanie racjonalnych decyzji przez organy uprawnione do egzekwowania tej odpowiedzialności oraz zapewnić większą skuteczność procedur. Świadczy ona również o dążeniu ustawodawcy do zapewnienia właściwego poziomu ujednolicenia systemów odpowiedzialności materialnej za szkody spowodowane przez funkcjonariuszy oraz pracowników. ■

Oprac. nadkom. KRZYSZTOF CHOIŃSKI,
p.o. zastępcy dyrektora Biura Prawnego KGP
zdj. Wojciech Basiński

Ustawa z dnia 23 czerwca 2006 r. o zmianie ustawy o odpowiedzialności majątkowej funkcjonariuszy Policji, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej, Służby Więziennej, Centralnego Biura Antykorupcyjnego i Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu (Dz.U. nr 149, poz. 1073).

Drobną szkodę sprawca może naprawić sam, jeśli zgodzi się na to kierownik jednostki

Winny jest zawsze człowiek

To nieprawda, że gryzą tylko amstaffy, pitbulle i rottweilery. Najczęściej atakują zwykłe kundły i mieszańce wyglądem przypominające wilczury, dobermany czy inne powszechnie znane rasy.

Obrazek spod Warszawy: rodzina z trzyletnim dzieckiem wraca z wyprawy „do kniei”. Maluch biegnie przodem, kilka metrów przed rodzicami, wąska ścieżka wymusza marsz gęsiego. Wtem na łące pojawia się rosły pies. Biegnie wprost na nich, zatrzymuje się kilka metrów przed brzdącem. Wszyscy zamierają, a sekundy wloką się niemiłosiernie. Pies powoli podchodzi i dopiero po dłuższej chwili zza zakrętu wylania się „pańcia”. To terror w biały dzień!

Parki, podmiejskie lasy i osiedlowe skwery pełne są biegających bez smyczy i kagańca czworonogów i ich beztrojskich, pozbawionych wyobraźni właścicieli.

CZY PSY MUSZĄ GRYŹĆ?

– Pies to zwierzę stadne, a żelazną zasadą stada jest hierarchia – mówi kom. Maciej Gawkowski, kierownik Gabinetu Weterynaryjnego Zakładu Kynologii Policyjnej CSP w Legionowie (ZKP CSP). – Stado może być złożone z psa i przewodnika albo z psa i jakiejś rodziny. Pies musi znać swoje miejsce w grupie. Zwierzę, jeżeli od początku będzie ustawiane jako najniższy

szczebel w tej grupie, nigdy nie podejmie konfrontacji z osobnikiem silniejszym psychicznie.

– Trzeba też pamiętać, że ponad 90 procent pogryzień to przypadki pokąsania przez psy własne – dodaje podinsp. Jan Porębski, p.o. zastępcy kierownika ZKP CSP. – Ofiarami najczęściej są właściciele, rodzina bądź goście, a rzecz dzieje się zwykle w domu lub na terenie własnej posesji.

Czworonogi powinny być poddawane umiejętnej tresurze. I nie chodzi tu o szkolenie specjalistyczne, ale o zwykłe wychowanie, które powinno dotyczyć każdego psa.

Tymczasem jak grzyby po deszczu powstają szkoły dla psów. Aby otworzyć taki ośrodek, wystarczy zgłosić działalność gospodarczą, niepotrzebne są żadne pozwolenia. Nierzadko uczą w nich osoby bez doświadczenia i specjalistycznej wiedzy. Psy tresowane są na „obróńców” swoich panów, ale szkolenie najczęściej ogranicza się do wykształcenia zachowań agresywnych. Po kursie zwierzę umie gryźć, ale nie jest nauczone posłuszeństwa, czyli *de facto* właściciel nie ma nad nim pełnej kontroli.

STOP BEZMYŚLNOŚCI

Pod takim hasłem prowadzono w Podlaskiem akcję, która miała przeciwdziałać pogryzieniom przez psy.

– Zawiazaliśmy koalicję wszystkich sił odpowiedzialnych za bezpieczeństwo – mówi mł. insp. Robert Cześcik, naczelnik Wydziału Prewencji KWP w Białymstoku. – Zaczęliśmy od kampanii informacyjnej, ►



► uświadamiając przyczyny niebezpiecznych zdarzeń, których źródłem jest, delikatnie mówiąc, ludzka lekomyślność. Potem nasililiśmy działania represyjne w stosunku do osób lekceważących zasady nadzoru nad psami. W kilku gminach odbywa się znakowanie psów przez wszczęcie im pod skórę chipa.

W szkołach odbywały się zajęcia edukacyjne pod hasłem „Stop bezmyślności”. W urzędach i instytucjach pojawiły się plakaty i ulotki, w akcję włączyły się lokalne media, a policjanci i strażnicy gminni zwracali baczną uwagę na wszelkie przypadki łamania prawa przez właścicieli psów. Zaczęto od pouczeń, potem posypały się mandaty.

Podczas kampanii organizatorzy propagowali także pozytywne strony psiej natury. Mówiono o dogoterapii, służbie psów policyjnych i idei tzw. psa pracującego (zwierzęta ratownicze, pomagające niewidomym czy niepełnosprawnym ruchowo).

MARTWA LISTA

Akty prawne dotyczące psów powstają ostatnio na społeczne zamówienie, pod naciskiem opinii publicznej bombardowanej nagłaśnianymi informacjami o aktach psiej agresji. Nie inaczej było z rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie wykazu ras psów uznawanych za agresywne. Rozporządzenie wymienia ich 11. Niektórych, co podkreślają fachowcy, w Polsce w ogóle nie ma lub są pojedyncze egzemplarze, hodowane przez fachowców.



Nawet psy duże i silne nie muszą być niebezpieczne, jeśli są dobrze ułożone

– Na liście znalazły się rottweilery – mówi kom. Maciej Gawkowski. – Są to niewątpliwie psy agresywne, bardzo silne fizycznie, które jednak przy odpowiednim ułożeniu nie atakują ludzi na oślep. Dla odmiany rasa złoty cocker spaniel na liście nie występuje. To sympatyczne psy trzymane do niedawna głównie jako kanapowce, a są przecież płochaczami myśliwskimi i nie nadają się na maskotki. Nadmiar energii, który pojawiał się u dojrzałego spaniela, nie znajdował ujścia i pies wyładowywał go na właścicielu. W latach 80.

była to rasa najczęściej usypiana z powodu nadmiernej agresji.

Rozporządzenie dotyczy tylko wąskiego wycinka czworonożnej populacji: psów rodowodowych. Mieszkańcy i psy bez rodowodu nie muszą być rejestrowane.

W nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt, którą w ubiegłym roku zawetował prezydent Kwaśniewski, miały znaleźć się sformułowania rozszerzające listę o psy „w typie tych ras” (uznawanych za agresywne – przyp. aut.). Niezdefiniowanie tego określenia, zdaniem prezydenta, dawałoby zbyt dużą dowolność organom stosującym prawo. Zezwolenie na posiadanie psa z wykazu MSWiA wydaje teraz wójt, burmistrz lub prezydent miasta. Według proponowanych zmian właściciele psów z ministerialnej listy (plus będące w ich typie) musieliby przechodzić badania podobne do tych, którym poddają się osoby występujące o pozwolenie na broń. Zezwolenia nie otrzymałaby osoba skazana prawomocnym wyrokiem, a każdy chętny musiałby uzyskać od komendanta powiatowego (miejskiego) nienaganną opinię. Według obrońców praw zwierząt spowodowałoby to lawinowy wzrost bezdomności wśród psów porzucanych przez właścicieli, którzy nie mogliby lub nie chcieli spełnić stawianych wymagań.

Na razie stan prawny pozostaje więc bez zmian.

STRZELAĆ W OSTATECZNOŚCI

W policyjnych normach wyposażenia nie ma sprzętu do łapania psów. Ważna jest zatem wiedza – kto może zająć się bezpiecznym czworonogiem. Strzału do psa nie traktuje się jak użycie broni służbowej, nie jest więc obwarowany wszelkimi związanymi z tym procedurami. Strzelać należy jednak tylko w ostateczności, gdy zagrożone jest zdrowie lub życie ludzkie.

– Psa, który kogoś pogryzł, należy schwytać i poddać obserwacji, niezależnie od tego, czy był szczepiony przeciwko wściekliznie czy nie – wyjaśnia kom. Gawkowski. – Obserwacja trwa dwa tygodnie, podczas których nie można psa leczyć ani szczepić.

Do obowiązków gmin należy wyznaczenie osoby, która może zająć się łapaniem psów i dostarczaniem ich w odpowiednie miejsce. Ale w Polsce bywa z tym różnie. Czasami jest to przedstawiciel schroniska dla zwierząt, czasami lekarz weterynarii lub wyspecjalizowana firma.

W Warszawie działa tzw. ekopatrol Straży Miejskiej wyposażony w chwytaaki, klatki, broń do miotania środków zwiotczających mięśnie itd.

– Zdarzało się, że byliśmy wzywani przez Policję, bo okazywało się, że do mieszkania, gdzie przebywał poszukiwany człowiek, dostępu bronił pies – opowiada Piotr Mostowski, kierownik Referatu Ekologicznego SM m.st. Warszawy. – Zawsze lepiej zadzwonić po nas, niż samemu ryzykować.

Zwykły funkcjonariusz nie ma możliwości, aby poradzić sobie z agresywnym psem. Policje innych państw są wyposażone w tarcze obezwładniające. Policjant prowokuje czworonoga i używając osłony, razi go prądem z umieszczonych w tarczy elektrod. U nas co najwyżej ściąga się przewodnika psa służbowego, który tylko z racji doświadczenia może być skuteczniejszy od szeregowego gliniarza.

EGZEKWOWAĆ PRAWO!

Z bezmyślnością człowieka, która odbija się w zachowaniu zwierzęcia, należy walczyć. Agresji psa winny jest zawsze człowiek – ten, który układał czworonoga, albo ten, który np. drażni zwierzę, a zawsze – jego pan.

W przepisach można znaleźć odpowiednie sankcje prawne:

- Pogryzienie osoby z ciężkim skutkiem zagrożone jest karą do 10 lat pozbawienia wolności (art. 156 kodeksu karnego).

- Szczucie psem człowieka – 1000 zł kary (art. 108 kodeksu wykroczeń). Nie ma znaczenia, czy szczucie spowodowało atak zwierzęcia. Odpowiedzialność powoduje samo szczucie, także nie swoim psem. Gdy do ataku doszło, a osoba została pokrzywdzona, wówczas w zależności od skutków czyn może stanowić przestępstwo z art. 156 lub 157 k.k. (kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat).

- Drażnienie psa – kara nagany lub grzywny w wysokości 1000 zł (art. 78 k.w.). Aby czyn podlegał karze, prowokowanie zwierzęcia musi przynieść skutek, czyli pies w wyniku płoszenia czy straszenia musi stać się niebezpieczny. Złośliwe drażnienie może przybrać formę znęcania się nad czworonogiem, a wtedy czyn ten jest zagrożony karą pozbawienia wolności do roku (art. 35 ustawy o ochronie zwierząt).

- Wyprowadzanie psa bez smyczy i kagańca oraz wypuszczanie bez opieki i dozoru – 250 zł kary (art. 77 k.w.). Konkretnie unormowania zawarte są też często w aktach prawa miejscowego

wydawanych przez samorządy w sprawie zasad utrzymania porządku i czystości w gminach, regulujące obowiązki osób utrzymujących zwierzęta domowe.

- Posiadanie psa rasy uznawanej za agresywną bez zezwolenia – areszt lub grzywna (art. 37a ustawy o ochronie zwierząt, na ogólnych zasadach kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia). Może być orzeczony także przepadek zwierzęcia.

- Organizowanie walk psów – to forma znęcania się nad zwierzęciem zagrożona karą ograniczenia wolności, grzywny lub pozbawienia wolności do roku (art. 35 ustawy o ochronie zwierząt). Gdy sprawca działa ze szczególnym okrucieństwem, podlega karze do 2 lat pozbawienia wolności. Sąd może także odebrać psa i nakazać wpłacenie kwoty do 2500 zł na cel związany z ochroną zwierząt.

- Zanieczyszczanie terenów użyteczności publicznej przez psy – grzywna 250 zł lub nagana na zasadach zawartych w prawie o wykroczeniach. Kwestie te powinny być również uregulowane przez porządkowe akty prawa lokalnego.

Warto też pamiętać, że od właściciela czworonoga lub sprawcy, który posługuje się psem, można na drodze cywilnej domagać się zadośćuczynienia za doznane krzywdy, naprawienia wszelkich szkód, pokrycia kosztów leczenia, rekompensaty utraty części zarobków w związku ze zwolnieniem lekarskim, a nawet wypłacania renty inwalidzkiej. ■

P. Ost.

Póki nie powstanie więcej organizacji typu Straż dla zwierząt, wzorowanych na brytyjskim RSPCA (Królewskie Towarzystwo Zapobiegania Okrucieństwu wobec Zwierząt), takich jak choćby ostatnio powołany Patrol Interwencyjny Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Polsce, należy kontaktować się z gminami i strażami gminnymi (miejskimi).

Wiele kontrowersji wzbudza strzelanie do psów przez myśliwych. Ci z krwi i kości mówią, że polowanie na psy jest wykluczone, a z takimi propozycjami do Polskiego Związku Łowieckiego zwracają się czasami wójtowie i burmistrzowie, gdy nie mogą sobie poradzić z watahami psów wałęsających się po okolicy.

– Nowelizacja ustawy o ochronie zwierząt z 2002 r. wprowadziła niefortunny zapis art. 33a ust. 3 o tzw. odstrzale dziczyńskich psów i kotów – mówi Piotr Jaworski, krajowy inspektor TOZ. – Brakuje definicji określenia „zwierzęta dziczyńskie”. Powstaje też problem z oceną odległości. Jeżeli zwierzę będzie 195 metrów od zabudowań, to strzelać nie można, a gdy 205 metrów, to jak najbardziej. Jak to wymierzyć? Jesteśmy stowarzyszeniem zajmującym się ochroną wszystkich zwierząt. Faktem jest, że na wsiach psy wypuszczane są na noc, aby same się żyły. Takie sfery potrafią zdziesiątkować zwierzyńnię. Psy ranią zwierzęta, sarny z nadgryzionymi pęciami konają potem przez kilka dni. To makabra, ale prawdą też jest, że niektórzy ludzie, traktujący myślistwo jak sport, strzelają do wszystkiego, co się rusza. Nasi inspektorzy prowadzili już działania karne prze-

ciwko osobom, które strzelały do psa biegnącego 20 m od właściciela. Zdarza się nawet, że strzela się do bernardynów, choć są to psy, które nie polują.

NIELEGALNE USZY I MERDANIE CHIPEM

Kłopot z psami agresywnymi i wałęsającymi się to w Polsce problem nierozwiązany od lat. Wiele może zmienić nowelizacja ustawy o ochronie zwierząt.

Póki co trzeba respektować prawo takie, jakie jest, ale aby działać, trzeba wiedzieć. Kto pamięta, że obecnie nie powinno się właściwie spotykać psów z przyszyżonymi uszami i obciętym ogonem? Jest to zabronione, ale hodowcy, chcąc obejść przepisy, namawiają weterynarzy, aby dokonali nielegalnego zabiegu, powołując się na wskazania zdrowotne. Zarówno lekarzowi, jak i właścicielowi grozi za „upiększanie psów” grzywna lub dwa lata pozbawienia wolności, a dodatkowo przepadek zwierzęcia. Lekarz podlega karze nie tylko z mocy ustawy o ochronie zwierząt, lecz także na podstawie ustawy o inspekcji weterynaryjnej.

Prostym, choć wcale nie tanim, rozwiązaniem jest wprowadzenie rejestracji psów. Wszczepienie pod skórę chipa daje możliwość szybkiego odczytu danych i ustalenia właściciela, którego można ukarać na podstawie przepisów już istniejących. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i Wojciech Basiński

Prawo na czasie

1

Zmiany w ustawie o Policji wynikały z konieczności uporządkowania przepisów prawa i usunięcia uchybień, które powodowały trudności interpretacyjne.

Zmiany mają zróżnicowany charakter. Niektóre są, praktycznie rzecz ujmując, drobnymi korektami, a ich celem jest poprawność legislacyjna, inne mają charakter systemowy.

SYSTEM INFORMATYCZNY

Rozszerzenie zadań Policji określonych w art. 1 ma usprawnić funkcjonowanie polskiego komponentu Systemu Informacyjnego Schengen, którym w założeniu jest Krajowy System Informatyczny, powołany na podstawie ustawy z 6 lipca 2001 r. o gromadzeniu, przetwarzaniu i przekazywaniu informacji kryminalnych oraz o Krajowym Systemie Informatycznym. Ze względów organizacyjnych celowa jest zmiana organu odpowiedzialnego za jego utworzenie i funkcjonowanie (z ministra właściwego do spraw wewnętrznych na Komendanta Głównego Policji). W związku z powyższym konieczne było uzupełnienie art. 1 ust. 2 ustawy o Policji o zadania dotyczące SIS.

BUDŻET, KADRY

Art. 6b umożliwia powołanie na stanowisko zastępcy komendanta wojewódzkiego Policji ds. służb wspomagających działalność Policji w zakresie organizacyjnym, logistycznym i technicznym jedynie osoby cywilnej, członka korpusu służby cywilnej. Stanowi to ko-

Znowelizowana ustawa daje możliwość przenoszenia do Policji funkcjonariuszy innych służb mundurowych. Zachowają ciągłość służby i nie trzeba im będzie wypłacać dotychczasowych odpraw.

lejny krok w kierunku ucywilniania stanowisk niewymagających specyficznych uprawnień policyjnych i przeznaczenia etatów policyjnych wyłącznie do służby liniowej.

Zmieniony art. 13 daje szansę na bardziej elastyczne kształtowanie budżetu Policji przez możliwość pokrywania kosztów jej działania także z innych niż „sprawy wewnętrzne” części budżetu.

KTO WSPOMOŻE POLICJĘ

Zmiana wprowadzona art. 18b jest konsekwencją przepisów dających możliwość użycia w określonych sytuacjach żołnierzy Żandarmerii Wojskowej do działań o charakterze policyjnym. Naturalne jest bowiem wykorzystanie w sytuacjach kryzysowych funkcyj-

riuszki innej, nadzorowanej przez ministra właściwego w sprawach wewnętrznych, formacji – nawet przed podjęciem decyzji o użyciu komponentów Sił Zbrojnych.

Straż Graniczna, będąc ustawowo umocowana do działania na terenie całego kraju, nie może podejmować działań innych niż te, które są przewidziane w ustawie o SG. W tej sytuacji wykorzystanie niektórych pododdziałów SG do zadań związanych ściśle z zapewnieniem bezpieczeństwa i porządku publicznego poza obszarem przygranicznym wymaga stosownego ustawowego upoważnienia. Przepis ten ma na celu wprowadzenie możliwości wykorzystania np. kompanii odwodowych i plutonów specjalnych Straży Granicznej do zadań o charakterze ściśle policyjnym prowadzonych zarówno samodzielnie, jak i we współdziałaniu z jednostkami Policji.

GROMADZENIE INFORMACJI

Art. 19 uzupełnia katalog przestępstw, w przypadku których jest możliwe zarządzanie kontroli operacyjnej, o przestępstwa korupcyjne, w tym także te związane ze sportem. Jest to konsekwencja wprowadzenia do kodeksu karnego noweli penalizującej korupcyjne zachowania w obszarze sportu. Zmiany ujęte w lit. b) i c) stanowią wykonanie wyroku Trybunału Konstytucyjnego (sygn. K 32/04), który uznał uchylane ustępy za niezgodne z konstytucją.

Znowelizowany art. 20 to także konsekwencja wspomnianego wyroku. Trybunał uznał za niekonstytucyjne rozwiązanie polegające na zastosowaniu otwartego katalogu okoliczności, w których jest możliwe zbieranie przez Policję informacji o obywatelach oraz brak określenia przesłanek celowości gromadzenia – lub zaniechania gromadzenia – określonych informacji. W nowelizacji zamknięto katalog informacji zbieranych o osobach podejrzanych oraz wprowadzono wymóg dokonywania ich oceny pod kątem przydatności w postępowaniu.

MIEDZY SŁUŻBAMI

W art. 25 uregulowano możliwość przenoszenia do służby w Policji funkcjonariuszy innych służb nadzorowanych przez ministra właściwego do spraw wewnętrznych, a także funkcjonariuszy innych służb. Dotychczas przeniesienie do Policji funkcjonariusza innej służby było możliwe jedynie po zwolnieniu go z jednej służby i ponownym przyjęciu do drugiej. To rozwiązanie nieracjonalne i nielogiczne. Rozwój systemu zwalczania przestępczości i ewolucja SG i BOR w kierunku formacji typu policyjnego uzasadnia wprowadzenie tej zmiany. Zachowanie ciągłości służby i uzyskanych w niej kwalifikacji, rezygnacja z wypłacanych przy odejściu odpraw to także realizacja postulatu taniego państwa. Zmiana zawiera delegację dla ministra właściwego do spraw wewnętrznych ▶

- ▶ do wydania rozporządzenia regulującego szczegółowy sposób i tryb postępowania wobec funkcjonariuszy, przy zachowaniu zasady uznawania równorzędności stażu, stopnia i kwalifikacji.

SZKOLENIE

Art. 34 znosi formalny wymóg ukończenia tzw. szkolenia specjalistycznego oraz wprowadza zasadę, że szkolenie i doskonalenie zawodowe policjantów odbywać się będzie w ramach jednolitego systemu, dyktowanego przede wszystkim koniecznością elastycznego dostosowywania poziomu umiejętności zawodowych policjantów do konkretnych, zmieniających się potrzeb, nie zaś do sztywnego, narzuconego z góry harmonogramu. Nowelizowany przepis zawiera upoważnienie dla ministra właściwego do spraw wewnętrznych do wydania rozporządzenia określającego zasady prowadzenia szkoleń zawodowych i doskonalenia zawodowego.

Policjant, przeciwko któremu jest prowadzone postępowanie karne, będzie mógł zostać zwolniony ze służby po 12 miesiącach zawieszenia.

Nowe brzmienie art. 57 jest wynikiem zmiany znoszącej wymóg prowadzenia tzw. szkoleń specjalistycznych. Dodatkowo zrezygnowano z przeprowadzania egzaminu „na stopień”, z wyjątkiem egzaminu oficerskiego.

WARIOGRAF I INNE BADANIA

Art. 35a umożliwia dokładniejszą selekcję kandydatów do służby na określonych stanowiskach i w określonych komórkach organizacyjnych. Selekcja ta, co wypada podkreślić, dotyczy wyłącznie policjantów będących w służbie. Szczególne wymogi związane ze służbą w pionie spraw wewnętrznych Policji, analizie kryminalnej i niektórych innych komórkach powodują konieczność poddawania policjantów ubiegających się o pełnienie służby w szczególnych warunkach dodatkowym badaniom psychologicznym, sprawności fizycznej i psychofizjologicznym (badanie na wariografie).

TYMCZASOWI, ZAWIESZENI, ZWOLNIENI

Przez wprowadzenie art. 37a i nowej treści art. 38 sankcjonuje się możliwość utworzenia szczególnej grupy kadrowej – „w dyspozycji komendanta” lub Grupy Stanowisk Tymczasowych, w której na pewien okres zostaną umieszczeni policjanci o nieuregulowanym statusie. Grupa ta byłaby przejściowym ujęciem ewidencyjnym do czasu mianowania na kolejne stanowisko służbowe lub zwolnienie ze służby. W grupie tej umieszczaliby się policjantów w okresie korzystania z urlopów bezpłatnych, przebywających na długotrwałych zwolnieniach lekarskich i oczekujących na komisyjne orzeczenia o stanie zdrowia, zwolnionych z dotychczasowych stanowisk, a przed mianowaniem na kolejne, powracających z dłuższego oddelegowania do pełnienia zadań służbowych poza Policją oraz w czasie wykonywania funkcji z wyboru w związkach zawodowych.

Zmiana w art. 41 dotyczy sytuacji policjantów, którym prokuratury postawiły zarzuty karne, kiedy trwa postępowanie karne i nie ma możliwości określenia terminu zapadnięcia prawomocnego wyroku. W związku z takimi sytuacjami możliwe jest zwolnienie policjanta ze służby po upływie 12 miesięcy zawieszenia w czynnościach służbowych. W tym samym celu doprecyzowano dotychczasowy art. 41 ust. 2 pkt 8, wskazując, że policjanta będzie można zwolnić ze służby w wypadku popełnienia przez niego czynu o znamionach przestępstwa albo przestępstwa skarbowego, jeżeli popełnienie czynu jest oczywiste i uniemożliwia jego pozostawanie w służbie, zwłaszcza w razie tymczasowego aresztowania. Gdy policjant zostanie uniewinniony, będzie miał zastosowanie art. 42 ustawy o Policji oraz dodany przepis pozwalający na całkowite odwrócenie skutków wcześniejszego zwolnienia ze służby.

NOWY PODZIAŁ KORPUSÓW

W art. 47, nie naruszając obecnej nomenklatury stopni policyjnych, wprowadzono dodatkowy podział w korpusach – na generałów Policji oraz oficerów starszych i młodszych Policji. Zmiana ta zawiera przepis upoważniający Radę Ministrów do wydania rozporządzenia określającego równoważność stopni policyjnych ze stopniami wojskowymi oraz w SG, BOR, PSP, ABW, AW, SWW i SKW, co jest konsekwencją innych zmian.

POKAŻ, CO MASZ

Art. 62 ust. 2 rozszerza obowiązek składania oświadczeń majątkowych przez funkcjonariuszy Policji na majątek objęty małżeńską wspólnością majątkową. Wprowadza się też obowiązek publikowania w BIP oświadczeń osób sprawujących funkcję organu Policji oraz możliwość dokonywania weryfikacji tych oświadczeń.

Zmiana wprowadzona art. 62a to nałożenie obowiązku informowania przełożonych o podjęciu przez osoby pozostające we wspólnym gospodarstwie domowym pracy związanej z ochroną mienia i działalnością detektywistyczną oraz o wykonywaniu zamówień publicznych na rzecz jednostek resortu spraw wewnętrznych. Chodzi o to, by nie pojawiały się podejrzenia o konflikt interesów.

ODDAJ, CO DOSTAŁEŚ

Zmiana w art. 94 i 95 wprowadza rozwiązanie, zgodnie z którym policjant skazany prawomocnym wyrokiem za szczególnie naganne przestępstwo, popełnione z chęci zysku lub w zorganizowanej grupie przestępczej, będzie musiał zwrócić pomoc finansową przyznaną w trybie art. 94 ust 1. oraz rozszerza katalog sytuacji, w których organ wydaje decyzję o opróżnieniu lokalu mieszkalnego, o skazanie policjanta prawomocnym wyrokiem sądu za szczególnie naganne przestępstwo, popełnione z chęci zysku lub w zorganizowanej grupie przestępczej. ■

Opracował insp. MARIUSZ RÓG,
dyrektor Biura Prawnego KGP

Ustawa z dnia 21 lipca 2006 r. o zmianie ustawy o Policji oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. nr 158, poz. 1122)

Umiarkowanie w górę

Na zlecenie miesięcznika „Policja 997” między 3 a 7 września 2006 roku TNS OBOP przeprowadził na reprezentatywnej próbie Polaków w wieku 15 i więcej lat badanie omnibusowe. Zadano dwa pytania: o ocenę pracy policjantów pełniących służbę w pobliżu miejsca zamieszkania i o częstotliwość widywania patroli. Poprzednie takie badanie przeprowadzono w kwietniu.

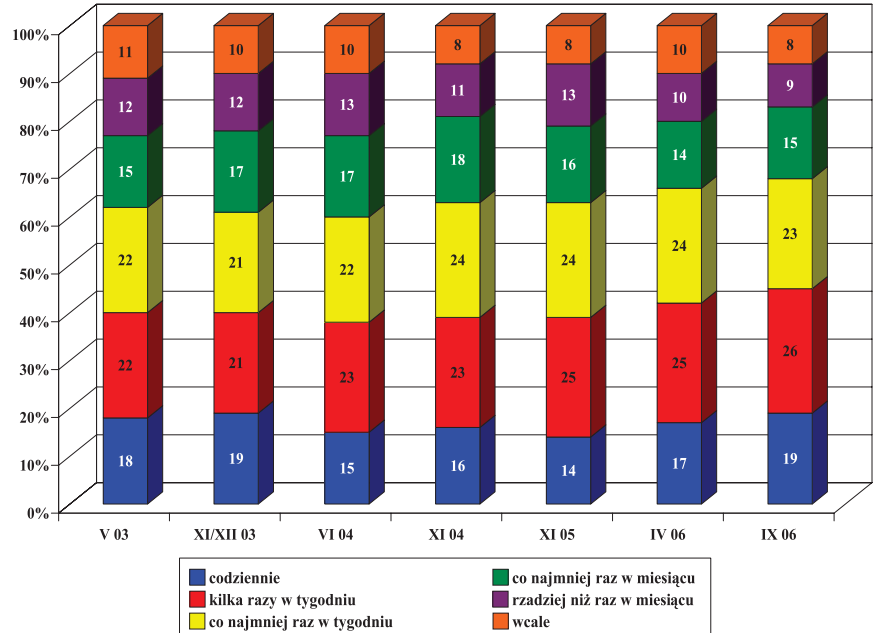
OCENA PRACY: ROŚNIE

Pracę policjantów pełniących służbę w okolicy miejsca zamieszkania dobrze oceniło 69 proc. respondentów. To o 4 punkty procentowe więcej niż w kwietniu 2006 r. i aż o 14 punktów lepiej niż w listopadzie

ubiegłego roku. Liczba ocen negatywnych od listopada spadła o 11 punktów, do poziomu 22 proc. Obecny wynik jest najlepszy od maja 2003 roku, kiedy takie pytanie zadano po raz pierwszy. Wtedy 62 proc. badanych dobrze oceniło pracę policjantów.

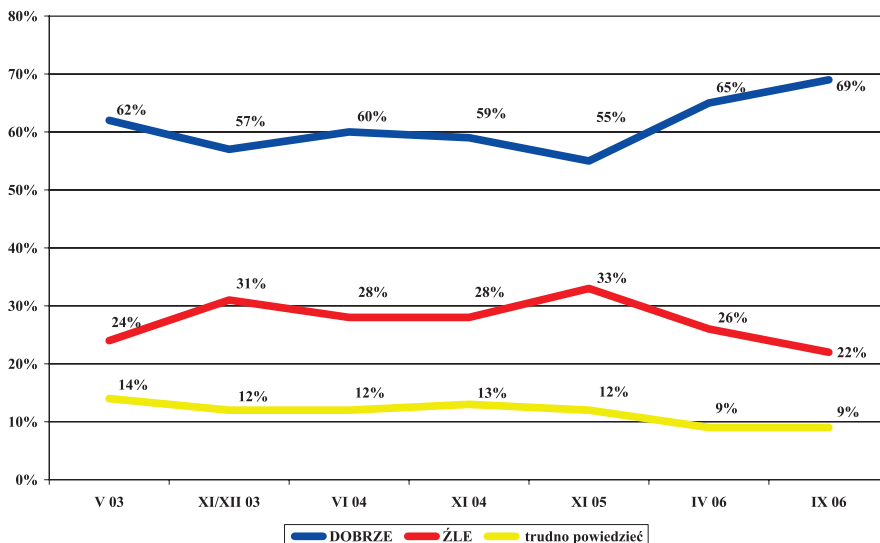
Jak często widuje Pan(i) piesze lub zmotoryzowane patrole Policji w pobliżu swego miejsca zamieszkania? (oceny w latach 2003–2006)

źródło: TNS OBOP dla miesięcznika „POLICJA 997”, 3–7 września 2006 r., N = 1002



Proszę powiedzieć, jak ocenia Pan(i) pracę policjantów pełniących służbę w okolicy Pana(i) miejsca zamieszkania (miejscowości, dzielnicy, osiedlu)? (oceny w latach 2003–2006)

źródło: TNS OBOP dla miesięcznika „POLICJA 997”, 3–7 września 2006 r., N = 1002



PATROL CZĘŚCIJ WIDYWANY

Nieznacznie wzrosła częstotliwość widywania policyjnych patroli w pobliżu miejsca zamieszkania badanych. We wrześniu ponad jedna czwarta Polaków (26 proc.) deklaruje, że zauważa je kilka razy w tygodniu. Blisko jedna piąta (19 proc.) przyznała, że widuje je codziennie. W porównaniu z kwietniem 2006 r. oba te wskaźniki wzrosły odpowiednio o 1 i 2 punkty procentowe. Zmniejszył się odsetek respondentów, którzy nigdy nie widzą patroli Policji. Teraz wynosi on 8 proc., co oznacza spadek o 2 punkty procentowe. ■

Konkursy, konkursy

W rzesień to miesiąc policyjnych konkursów. Najlepsza w Polsce para patrołowa to sierż. Przemysław Wierzbicki i st. post. Bogdan Czaja z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku. W XIII Ogólnopolskich Zawodach Policjantów Prewencji „Patrol Roku” reprezentowali Komendę Wojewódzką Policji w Gdańsku i zwyciężyli w klasyfikacji indywidualnej. Ze Słupska wywieźli puchar przechodni Prezydenta RP, złote odznaki „Patrol Roku” oraz nagrody pieniężne. Drużynowo najlepsza była Komenda Wojewódzka Policji w Krakowie. Otrzymała radiowóz marki Peugeot oraz puchar ufundowany przez dyrektora Biura Kadr i Szkolenia Komendy Głównej Policji.

Zwycięzców następnych zawodów nie możemy zaprezentować bliżej z przyczyn oczywistych – to służba kryminalna. Najlepszy w kategorii operacyjno-rozpoznaw-



czej okazał się policjant z Bydgoszczy, w kategorii dochodzeniowo-śledczej – funkcjonariusz z Wrocławia. Puchar ministra SWiA w kategorii drużynowej zdobyła Komenda Wojewódzka Policji w Bydgoszczy. ■

IF
zdj. Szkoła Policji w Słupsku

W Legionowie już po raz 19. wybrano „pieczarkę” roku. Policjanci rd musieli zaliczyć test ze znajomości wybranych przepisów, strzelanie z broni służbowej i sprawdzian praktycznych umiejętności kierowania ruchem. Prezentowali udzielanie pomocy ofiarom wypadków drogowych, jazdę sprawnościową motocyklem służbowym i jazdę sprawnościowo-szybkościową samochodem osobowym po wyznaczonym torze.



Indywidualnie zwycięzcami XIX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Policjant Ruchu Drogowego Roku 2006 zostali:

miejsce I – sierż. Arkadiusz Szulc z KWP w Gdańsku (KMP w Gdańsku), **miejsce II** – asp. Roman Szaro z KWP w Rzeszowie, **miejsce III** – asp. Artur Lis z KWP w Lublinie.

W konkurencji drużynowej:
miejsce I – KWP w Lublinie
miejsce II – KWP w Gdańsku
miejsce III – KWP w Rzeszowie.

Nagrody wręczał wicepremier, minister spraw wewnętrznych i administracji Ludwik Dorn w asyście komendanta głównego Policji Marka Bieńkowskiego, który był



również fundatorem radiowozu Peugeot 307 dla najlepszej drużyny konkursu. ■

Piotr MACIEJCZAK
zdj. autor, archiwum



W Sułkowicach wybrano najlepszego przewodnika i psa patrołowo-tropiącego. Są to: sierż. szt. Marcin Żak z KWP w Katowicach i jego pies Naftol. Drużynowo również zwyciężyły Katowice. 68 przewodników z psami startowało w czterech konkurencjach: węch, posłuszeństwo, obronność psa oraz umiejętność strzeleckie przewodnika. ■

IF
zdj. Andrzej Gaładky

Policjanci na Jasnej Górze



Już piąty raz na Jasnej Górze spotkali się przedstawiciele środowiska policyjnego. Jak co roku pielgrzymka odbyła się w czasie poprzedzającym święto Michała Archanioła – patrona Policji. Mszę świętą w intencji środowiska policyjnego w Bazylice Jasnogórskiej koncelebrował ks. bp Marian Duś, krajowy duszpasterz Policji. Pod tablicą „Gloria Victis” złożono kwiaty, oddając hołd funkcjonariuszom poległym w walce z przestępcami oraz policjantom II RP zamordowanym na Wschodzie.

– Przybyliśmy, żeby znaleźć sposobność na chwilę refleksji o poświęceniu, wierności ojczyźnie i ideałom wszystkich polskich policjantów – mówił zastępca komendanta głównego nadinsp. Ryszard Siewierski. – Wierzę, że wrócimy do jednostek lepsi, mocniejsi duchowo, z większą wiarą w słuszność naszej misji – służby społeczeństwu. ■ PCh

zdj. Mirosław Fila

Ruchy kadrowe

Śląscy policjanci stracili szefa, a Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie ma nowego rektora. Został nim nadinsp. Kazimierz Szwajcowski. Na pożegnanie katowiccy podwładni zgotowali „generałowi Szwajcarowi” owację na stojąco.

12 września komendant główny Policji Marek Bieńkowski odwołał ze stanowiska komendanta wojewódzkiego w Krakowie nadinsp. Adama Rapackiego. Ma to związek – jak tłumaczył Bieńkowski – z wydaniem pozwolenia na broń Adamowi B., który zastrzelił z niej dwie osoby, po czym popełnił samobójstwo. Biuro Kontroli KGP ustaliło, że pozwolenie wydano z naruszeniem procedur. Nadinsp. Rapacki złożył raport o odejście na emeryturę. Nie chce komentować spekulacji prasowych na temat innych możliwych przyczyn utraty stanowiska. Na Internetowym Forum Policyjnym pojawił się wątek pt. „Generale, nie odchódź z Policji!”. Najczęściej występujące tam słowo to *szacunek*.

Kiedy oddawaliśmy ten numer miesięcznika do druku, następcy obu komendantów wojewódzkich nie byli jeszcze znani. ■ IF

Amerykanin w Warszawie



Szef FBI Robert S. Mueller gościł 20 września w KGP. Z komendantem głównym Policji Markiem Bieńkowskim rozmawiał m.in. o planach powołania antyterrorystycznej grupy roboczej, którą utworzyłyby CBŚ i FBI. – Przystępczość nie zna granic. Dlatego i my, by ją zwalczać, musimy działać wspólnie i ponad granicami – mówił Mueller. Grupa miałaby

wymieniać doświadczenia i przeprowadzać wspólne ćwiczenia dotyczące zwalczania m.in. przestępczości ekonomicznej, komputerowej, handlu ludźmi i pornografii dziecięcej. ■

IF

zdj. Wojciech Basiński



TISPOL na drogach

W drugiej połowie września na drogach całej Europy odbyły się kontrole ciężarówek. Posterunki Policji, Inspekcji Ruchu Drogowego i służby celnej ustawiały się głównie na trasach tranzytowych i wylotowych. Sprawdzano, czy kierowcy samochodów ciężarowych przekraczają dopuszczalny czas pracy, ponieważ zmęczenie i związany z tym brak koncentracji to częsta przyczyna wypadków przez nich powodowanych. Kontrolowano też stan techniczny pojazdów, w Polsce zwłaszcza autobusów. Akcję koordynowała Europejska Organizacja Policji Ruchu Drogowego TISPOL. To międzynarodowe stowarzyszenie zrzesza policje drogowe państw UE i jest finansowane przez Komisję Europejską. Polska należy do TISPOL od 9 maja 2006 r. ■

IF

zdj. Przemysław Kacak

Sama prosiłam o mandat

Ma Pani prawo jazdy?

– Tak! Zrobiłam je dzień po ukończeniu 17 lat. Tego samego dnia testy i egzamin praktyczny. Udało się za pierwszym podejściem! Ale muszę przyznać, że wcześniej, jeszcze przed kursem, jeździłam trochę po polnych dróżkach. Głównie za wiedzą i pod czujnym okiem taty, ale zdarzała się i samowolka...

Jest Pani dobrym kierowcą? Przestrzega Pani przepisów?

– Lubię prowadzić i nie boję się ani jazdy po mieście, ani w trasie. Przez osiem lat miałam jedną stłuczkę – w zeszłym roku na moście Grota w Warszawie wpadłam na samochód jadący przede mną. Nikomu nic się nie stało, pan miał rysę na zderzaku i tylko mój samochodzik trochę się poskładał. Na szczęście w serwisie udało się go

reanimować. Służy mi do dziś. Oczywiście jest obtłuczony przez drzwi aut parkujących obok mnie pod supermarketem i porysowany przez tych, którym nie udało się manewr parkowania. Nie ma też znaczka firmowego, który ktoś wziął sobie na pamiątkę pod Pałacem Kultury. Ale bardzo się lubimy! Mały silnik skutecznie chroni mnie przed zbyt drastycznym przekraczaniem dozwolonej prędkości. Gdyby jednak weszły w życie proponowane zmiany, już kilka razy straciłabym prawo jazdy za podwójne przekraczanie dozwolonej pięćdziesiątki... Więcej grzechów nie pamiętam.

Trafiał się jakiś mandat, czy też chroni Panią „immunitet” sličnej Kaliny ze „Złotopolskich”?

– „Złotopolscy” cieszą się większą oglądalnością wśród osób w średnim i starszym wieku. Zdarza się, że „młodzież” z drogowki mnie nie rozpoznaje i surowo karze mandatem. Jednak, jak dotąd, zdarzyło się to zaledwie raz. Raz również zapłaciłam na własną prośbę. Jechałam do rodziców na Śląsk, dzień przed moimi 25. urodzinami. Zatrzymano mnie za przekroczenie prędkości. Byłam tak strasznie zła na siebie, że dałam się złapać, że tak się idiotycznie zamyśliłam i nie zauważyłam znaku, że sama domagałam się kary. I choć panowie policjanci naprawdę chcieli mnie puścić, ja uparłam się przy mandacie. I dostałam – za niezapięte pasy!

Wie Pani, jakie są obowiązki starszego posterunkowego?

– Wstyd się przyznać, ale nie bardzo. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że komisariat w „Złotopolskich” jest pisany i kręcony z przymrużeniem oka, a moja postać – feministka Kalina, ze swoimi ciągłymi podejrzeniami

o molestowanie i wszyskwiedzącym Kołem Kobiet – absolutnie nierealna. Taka starsza posterunkowa może zdarzyć się tylko w filmie.

Czy to prawda, że za mundurem... panowie sznurem? Chodzi mi o Pani niebieski mundur.

– Chyba nie mogę się z tym zgodzić. Nie najlepiej wyglądam w marynarkach, nie lubię ich i prywatnie nigdy nie noszę. Często widzowie „Złotopolskich”, z którymi spotykam się na żywo, mówią „Pani jest taka szczupła i wcale nie taka wysoka, na jaką wygląda w telewizji”. Kilka razy widziałam policjantki, na których mundur leżał tak świetnie, że nawet kobiety oglądały się za nimi z podziwem!

A według Pani, mężczyźni w mundurach, zwłaszcza policyjnych, są bardziej interesujący, pociągający?

– Mężczyzna w mundurze wpisuje się w pewną ikonę – walecznego, silnego, opiekuńczego, kontynuatora tradycji ułańskiej. Niestety, w tzw. minionym okresie pozycja munduru policyjnego w świadomości społecznej została silnie nadszarpnięta. Brak szacunku, zaufania i wiary w ówczesną milicję, dzisiejsza Policja stara się zmienić. Moje pokolenie już nie jest skażone strachem przed niebieskim mundurem, nie boję się podejść, poprosić o pomoc, zażartować. Ale też nie mam nic na sumieniu! (śmiech)

Jest Pani aktorką, ale i wokalistką. Zaspiewa kiedyś Pani dla policjantów?

– Jeśli dostanę taką propozycję i terminy na to pozwolą, z ogromną przyjemnością! ■

MONIKA DĄBROWSKA
zdj. Jacek Urbaniak

Anna Dereszowska ma 25 lat, pochodzi z Mikołowa, można ją oglądać w telewizyjnych serialach, m.in. „Złotopolscy” i „Glina”. W warszawskim Teatrze Dramatycznym debiutowała w 2002 roku jako Maria Antonowna w „Rewizorze” Gogola. Wystąpiła też w teledyskach grupy De Mono.



Ostatni zgasi światło



„Warszawska policja szuka rąk do pracy. W komendzie stołecznej brakuje ponad sześciuset funkcjonariuszy. To oznacza, że codziennie na ulice Warszawy wychodzi o 300 patroli mniej, niż powinno”.

Kojąca moje serce informacja.

Oby ta sytuacja zaistniała w całym kraju, może wreszcie obudzą się decydenci. A tak á propos, Panie Ministrze, gdzie wyborcza obietnica o większej liczbie funkcjonariuszy na ulicach. Miało to nastąpić do końca 2006 r. Do czego prowadzi wasza polityka? Co w tych wyborach Pan obieca, co się spełni? Bo cacanki to już mamy – ustawa gwarantująca wzrost płac w latach 2007–2009, aktualnie na topie nowe mundury. Czy ustawa gwarantująca wzrost płac będzie zatwierdzona jeszcze przed wyborami?

JORG34

Cywil – druga kategoria

Jestem pracownikiem II kategorii w Policji (czytaj: pracownikiem cywilnym). Z każdej strony słycać o złym losie kiepsko wynagradzanych funkcjonariuszy, ledwie wiążących koniec z końcem, o przymusowej emigracji za chlebem, o wakatach itd. To zgorzknienie jednak ogarnia nie tylko Was – drodzy towarzysze niedoli. O naszej sytuacji finansowej i problemach, nikt nie mówi, bo po co? Policja jest w końcu dla Policji i jej funkcjonariuszy, prawda? W naszej komendzie funkcjonuje dowcip o hierarchiczności w Policji:



na pierwszym miejscu jest oczywiście policjant, potem jego pies, buda dla psa, długo, długo nic i wreszcie my – pracownicy cywilni. I tak jest naprawdę. Wykonujemy kawał dobrej roboty, pomagamy naszym kolegom, służymy im radą, wspieramy we wszystkich przedsięwzięciach. My też wracamy do domu zmęczeni i zgorzkniali. Jedziemy na tym samym wózku, Koledzy Policjanci!!! Nam nie wolno powiedzieć, że mało zarabiamy, bo przecież co my takiego wielkiego robimy!?! „A co one (sekretarki) robią? I tak dosyć zarabiają” – zwykły marwiaci naczelnik jednego z wydziałów. A na nasze miejsce jest przecież tylu chętnych. Chciałabym zaapelować do moich kolegów tylko o jedno – o odrobinę taktu i szacunku. Nie mówcie przy nas, że dostaliście za małe premie, bo my w tym czasie często nie mamy na chleb. Resort płaci nam niewiele, ale chyba nie to najbardziej boli. Miejcie świadomość, że jesteśmy jednym organizmem i choć nie zdajecie sobie z tego sprawy – jesteśmy Wam potrzebni. Pracujemy z Wami i dla Was!

Dziękuję, Panie Naczelniku za to, że po dniu ciężkiej dla Pana, ale i dla mnie pracy, żegna mnie Pan słowem: „dziękuję”.

sekretarka



Co policjant ma na sobie?

Ja chętnie oddam swoją mundurówkę na 3 lata za dobry mundur bez idiotycznych czapek, kamizelek oraz niesamowicie debilnych olimpijek i spodni, z których wszystko wylazi i które krępują ruchy. Byle szybko, bo emerytura mnie dogoni, zanim się w toto nowe i ładne ubiorę.

maxim

Po co legalizować?

Jestem policjantem ruchu drogowego i po lekturze artykułu pt. „Alkotester na cenzurowanym” wnioskuję, że redaktor Tadeusz Noszczyński chyba nie w pełni zgłębił poruszony temat. Najwyraźniej zapomniał, że od 2 lat zgodnie z zarządzeniem nr 496 KGP z 25.05.2004 r. jest obowiązek weryfikowania pozytywnych wyników badań uzyskanych m.in. na Alco-Sensorach IV i Alkotestach 7410 i 7410plusRS. Tak więc podtytuł „Policjant się przejedzie” jest raczej chybiony! Proponuję zweryfikować opisaną przeze mnie kwestię w kolejnym numerze, poddając pod ocenę, czy polecenie zawarte w ww. zarządzeniu jest zasadne, biorąc pod uwagę konieczność legalizacji urządzeń, których wyniki w pełni wystarczają jako materiał dowodowy (przynajmniej tak jest w woj. śląskim).

W ruchu drogowym pracuję od 7 lat (na stanowisku kierowniczym) i nie spotkałem się z sytuacją zakwestionowania przez sąd wskazań ww. urządzeń posiadających aktualną legalizację. Uważam, że weryfikowanie wskazań ww. urządzeń na alkometrze lub alkomacie w jednostce Policji jest zbędne, a wręcz szkodliwe, jeśli chodzi o ekonomię służby.

Napoleon

W Jeleniej Górze bez zmian

Chciałbym serdecznie podziękować Pani Redaktor za napisanie i zamieszczenie na łamach lipcowego magazynu „Policja 997” dwóch artykułów dotyczących zawieszonych funkcjonariuszy Policji oraz sytuacji panującej w KMP w Jeleniej Górze. Wydrukowanie takich informacji w periodyku KGP uważane jest przez wielu za techniczny majstersztyk. W końcu można coś napisać i opublikować, to prawdziwy cud. (...) Do tej pory nikt nie ruszył szefa KMP w Jeleniej Górze, chociaż stwierdzono bardzo wiele nieprawidłowości i nadużyć, a nawet działania niezgodne z prawem.

Chciałbym, aby Pani Redaktor nie porzuciła Jeleniej Góry i męczących się (głównie z przełożonymi) w tym mieście funkcjonariuszy Policji. Uważam, że nasi przełożeni, dowódcy, powinni pomagać nam w walce z przestępcami, zamiast rzucać nam kłody pod nogi. (...) Mam nadzieję, że kiedyś to się zmieni.

Wierzący czytelnik

Psycholog radzi

Wzruszył mnie tekst z zakresu poradnictwa psychologicznego poświęcony problemowi „bolesnej operacji odcinania ryja od koryta”, czyli wszelkich sytuacji przymusowego rozstania z dotychczasowym miejscem pracy. Tyle że wcale mnie nie pocieszył, a wręcz odwrotnie. „Karuzela stołków” wcale się nie skończyła i dalej będzie się kręcić, ot, choćby pod pozorem zmniejszania procentu stanowisk kierowniczych, bo temat SB chyba się wyczerpał. Są dwa sposoby radzenia sobie z psychiką – hobby i uświadomienie, że i tak nic od nas nie zależy, a praca w Policji to jeden z wielu etapów w życiu, jak przedszkole albo koklusz. Był czas przywyknąć.

PabloM



Windą w górę, schodami w dół

Czy należy pozdrawiać osoby nieznajome? Jak się zachować, wchodząc do miejsc publicznych? A jak schodząc ze schodów?

Generalną zasadę, że młodszy wita starszego, mężczyzna kobietę, podwładny przełożonego, stosuje się nie tylko wobec osób znajomych, ale też publicznych (np. ministra SWiA, komendanta głównego), i – w określonych przypadkach – nieznajomych. Ukłon w ich stronę oznacza oddanie szacunku, nie upoważnia jednak do rozpoczęcia rozmowy.

PANIE PRZODEM

Wchodząc do pomieszczeń zamkniętych, np. urzędu, poczekalni lekarskiej, przedziału kolejowego, pozdrawiamy tych, któ-

rzy tam się znajdują. Wsiadając do windy, mówimy „Dzień dobry”, a wysiadając „Do widzenia”.

Niektórzy z upodobaniem dziękują współpasażerom. Nie jest to uchybienie, ale nadmiar podziękowań może być źle odebrany. Wysiadając z windy, można nie mówić nic.

Przy wejściu do budynku czy wagonu obowiązuje zasada pierwszeństwa, czyli panowie przepuszczają panie, ludzi starszych, szefostwo. Drzwi otwiera zawsze osoba młodsza, ona też je zamyka, wcześniej jednak powinna się upewnić, by nie zatrasnęły się gwałtownie przed następnymi wchodzącymi. Takie same reguły stosowane są przy wychodzeniu. Podobne obowiązują w windzie, choć gdy jest zatłoczona, najpierw opuszcza ją ten, kto stoi najbliższej wyjścia. Dzieci – ze względów bezpieczeństwa – wychodzą przed dorosłymi.

Należy pamiętać, że zawsze pierwszeństwo mają wychodzący, obojętnie ze sklepu, windy czy autobusu.

PIERWSZEŃSTWO DLA SCHODZĄCYCH

Nie trzeba jednak za bardzo przesadzać z grzecznościami – widok stojącej w drzwiach grupy osób, wzajemnie zapraszających się do ich przekroczenia, jest bowiem komiczny. Ten, którego się przepuszcza, powinien podziękować i wejść, zamiast się krygować.

Pracownik, który powitał gościa w wejściu, następnie go wyprzedza, aby wskazać drogę do właściwego gabinetu.

Przy wchodzeniu po schodach mężczyźni przepuszczają przodem kobiety, młodszy – starszych, podwładni – przełożonych. Pierwsi schodzą panowie, szczególnie gdy schody są wąskie i strome. W razie konieczności minięcia się wchodzących i schodzących pierwszeństwo zawsze przysługuje tym drugim – należy więc zatrzymać się i ich przepuścić. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
Konsultacja – Grzegorz Chmielewski,
zastępca dyrektora
Protokołu Dyplomatycznego MSZ
zdj. Anna Michejda

POLICJA 997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67
www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat, prenumerata, kolportaż:

Małgorzata Zatorska gazeta@policja.gov.pl
(0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek – g.bartuszek@policja.gov.pl
Przemysław Kacak – p.kacak@policja.gov.pl
Tadeusz Noszczyński – t.noszczyński@policja.gov.pl
Paweł Ostaszewski – p.ostaszewski@policja.gov.pl
Jerzy Paciorkowski – j.paciorkowski@policja.gov.pl
Elżbieta Sitek – e.sitek@policja.gov.pl
Aleksandra Wicik – a.wicik@policja.gov.pl

Fotodycja: Wojciech Basiński

gazeta.foto@policja.gov.pl (0-22 60-115-79)

Fotoreporter: Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing i reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Druk: Elanders Polska Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 25.09.2006 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
 - (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555
- lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Exemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.

